Nr. 78. Lwów — Piątek dnia 6 Kwietnia. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE we Lwowie 4 ct. na prowincyi 5 „ Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi: Miesięcznie złr. 1·10 | Półrocznie [illegible] Kwartalnie „ 3·— | Rocznie [illegible] Za zmianę adresu opłaca się [illegible] ct. Prenumeratę [illegible] przekazami. Do przesyłanej w kopertach [illegible] należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: Wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct. W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po 2 „ zaś tłustym garmondem po 4 „ Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy: O głoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy 20 „ Nekrologia 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Celestyna | Błah. P. Bob. Jutro: św. Hermana | Sobor Hawr.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 5 m. 37. Zachód „ „ 6 „ 30.

Długość dnia g. 12 m. 57. Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 5 kwietnia.

Jest już faktem niewątpliwym, że burdy, których widownią był Kraków podczas kościuszkowskiej uroczystości, wywołały jakieś kryminalne indywidua, które są w każdym narodzie i za które żaden naród nie może dźwigać odpowiedzialności. Zanotowaliśmy wczoraj wiadomość, że przy aresztowanych łotrzykach znaleziono rosyjskie pieniądze. Donoszą o tem także wiedeńskie dzienniki, które dodają jeszcze, że aresztowani zeznali, iż jakieś nieznane im osobistości rozdawały te pieniądze, wyraźnie namawiając do bicia okien wszystkim wybitnym mieszkańcom miasta, przyczem wcale nie rozróżniali oświetlonych i nieoświetlonych okien. Jakoż najemna hałastra, składająca się przeważnie z szumowin, które najczęściej pomieszkują w kryminale, wybijała okna bez żadnego wyboru, a raczej z tym jedynym wyborem, aby [illegible] ludzi, zajmujących towarzyskie, urzędowe lub wogóle wybitne stanowiska. Wybito nawet wspaniale oświetlone okna w lokalu komitetu kościuszkowskiego. Dowodzi to, że banda awanturników składała się z istot, którymi nie kierowało żadne uczucie patryotyczne, choć źle wyrażone. Z uznaniem zapisujemy przekonanie wiedeńskich dzienników, że awantury hałastry nie miały nic wspólnego z nastrojem ludności krakowskiej. Te dzienniki, zanotowawszy wiadomość o rublach, podają jeszcze drugi domysł, mianowicie ten, że ponieważ w tym dniu władza zakazała [illegible] socyalistom agitacyjnych zgromadzeń, które oni chcieli urządzić dla pouczenia przybyłych do miasta wieśniaków, przeto socyaliści zemścili się w tak wstrętny sposób. Wobec [illegible] pod kluczem 22-ch, a inni utrzymują, że nawet 70 ciu drabów. Śledztwo niezawodnie wykaże, kto nimi kierował, i potwierdzi nasze głębokie przekonanie, że choć między awanturniczą hałastrą z pewnością dużo było pijanic i zgonionej hołoty, gotowej na wszystko za kieliszek wódki, i również dużo błaznów, niewiedzących, co czynią, to jednak [illegible] dla sprawy, tylko nie [illegible] istoty dostępne żadnemu uczuciu, tylko nie polskiemu.

Ale wypływa stąd dla nas na przyszłość ważna przestroga. Pamiętajmy, że już mamy między naszą ludnością miejską, a także i z zewnątrz możemy zawsze sprowadzić transport takich drabów, którzy potrafią każdy nasz narodowy obchód zepsuć, nas skompromitować, a swym nienawistnym żądzom dać folgę. Jeśli nie możemy od nich się zabezpieczyć, to czy nie lepiej nam godzić się z myślą, że z naszych [illegible] obchodów będą oni korzystali dla swych brudnych celów, a te które niejako na nas wszystkich spada odpowiedzialność, a na naszą ziemię, na nasze ideały pada cień? Czy nie lepiej zaniechać ulicznych obchodów?

W Serbii znowu zmiana. Musiał ustąpić Simić, którego w Europie uważano za rękojmię spokojnego zachowywania się tego wichrzycielskiego królestwa, a także i z góry uważano go za to wyjątkowym względem, okazywanym Simićowi w Wiedniu i Rzymie, gdzie on przedtem pełnił [illegible] obowiązki posła i niedawno przedstawił swój list odwołujący. Żegnając go więc jako posła, witano jako prezesa gabinetu, [illegible] okazywano, że Serbia spokojna, rządna, wypełniająca swe międzynarodowe zobowiązania, słowem taka, jaką ona miała być w przyszłości, podług zapewnień Simića, może liczyć na życzliwość rządów europejskich. W Belgradzie zrozumiano znaczenie tych grzeczności, okazywanych Simićowi, i odezwano się depeszami pod jego adresem, w których zaznaczano swą radość i solidarność z Simićem. W ten sposób między Serbią a mocarstwami środkowej Europy odbyło się coś jakby wzajemne zapomnienie dawnych uraz i podanie sobie dłoni. Na ostatku Simić zrobił jeszcze jedno, mianowicie w przejeździe z Rzymu przez Wiedeń postarał się o rozmowę z korespondentami pism petersburskich i oświadczył im, że zadaniem jego będzie utrzymywać serdeczne stosunki z Rosyą, czego nawet życzą sobie mocarstwa ligi pokojowej. Bo właśnie hr. Kalnoky przedstawiał mu konieczność zupełnego uwzględnienia uprawnionych wpływów rosyjskich, natomiast p. Giers zawsze mówił mu, że Serbia powinna żyć w dobrych stosunkach z Austryą. Tak Simić [illegible] dawnych nieporozumień, wyjaśnił stosunki swego kraju do innych państw i z takiem rozwiązaniem przybył do Belgradu, aby wytrwale pracować nad ukojeniem antagonizmów. Liberałowie i postępowcy obiecywali mu pomoc, natomiast radykaliści poczynali szkodzić na każdym kroku, bo rozumieli, że taki człowiek [illegible] uspokojeniem umysłów w kraju doprowadzi ich stronnictwo do rozpadu. Rozpoczęły się tedy radykalne judzenia w prasie i na różnych zgromadzeniach wmawiano w chłopów, że ministeryum zaprzedało się Niemcom, a postępowcy i liberałowie zdradzają naród za misę soczewicy, którą [illegible] Milanowi, podaje. Świetną myśl odbudowania wielkiej Serbii, nad czem tak wytrwale i skutecznie pracowali radykaliści, wyrzucono z zadań narodowych, natomiast [illegible] konstytucyi [illegible] despotycznych [illegible]. Słowem, radykaliści przemawiali do chłopów tak, jak gdyby lekcye brali od młodoczechów i omladinistów, a chłopi naturalnie wierzyli. Rzecz prosta, że ministeryum musiało się zastanowić nad sposobami powstrzymania tej agitacyi i tu ono się rozdwoiło: prezes gabinetu Simić był za środkami łagodnymi, za pobłażliwością jak największą, natomiast minister spraw wewnętrznych Nikołajewicz, który niegdyś sam był radykalistą i zna dokładnie cele tego stronnictwa, przemawiał za energicznem duszeniem warcholstwa. Pod tym względem zgadzał się z nim minister sprawiedliwości Georgiewicz. Jednakże wpływ Simića był tak silny i usiłowania pośredniczące króla tak gorliwe, że ta różnica zdań w gabinecie nie występowała ostro. I tak trwało aż do następującego wypadku:

Równocześnie w dwóch odległych punktach, w Goraczycy i w Batocinie, chłopi podburzeni przez radykalistów, rzucili się na postępowców i liberałów, zburzyli ich gospodarstwa, spalili ich domy, a gdy następnie na posiedzeniach rad gminnych potępiono te zajścia, to radykalne bandy napadły na radzców i kilku ich zamordowały w okrutny sposób, a potem ich ciała, przywiązane do koni, włóczyły po wioskach. W Goraczycy rozgromiono tak postępowców, w Batocinie liberałów, a spokój wrócił dopiero wtedy, gdy nadciągnęło wojsko. Po tym wypadku różnica zdań w gabinecie co do postępowania z radykalistami wybuchła z całą siłą. Simić i teraz jeszcze uważał, że winnych trzeba surowo ukarać, ale całego stronnictwa nie krępować przez szacunek dla wolności, poręczonej przez konstytucyę. Wtedy minister Georgiewicz oświadczył, że nie może dźwigać odpowiedzialności za przyszłość, którą przygotowują radykaliści, i zagroził dymisyą. Zabiegi króla nie poskutkowały, a to, jak się zdaje, dlatego, że równocześnie z biurka ministra skarbu Mijatowicza wykradziono i ogłoszono w radykalnym dzienniku *Odjeku* listy i depesze paryskiego bankiera Hoskiera, na podstawie zaś tych listów *Odjek* zbudował uwłaczające ministrowi zarzuty. Otóż ta okoliczność, że z biurka w gabinecie ministeryalnym mogą być wykradane papiery, a złoczyńców odkryć niepodobna, zniechęciła wrzekomo ministra do urzędowania. Kiedy więc Mijatowicz stanowczo podał się do dymisyi, a Georgiewicz ją zapowiedział, Nikołajewicz ze swej strony oznajmił, że w tak trudnej chwili nie porzuca gabinetu, ale prosi, aby szukano kogoś na jego miejsce, bo długo nie może być ministrem, jeżeli się gruntownie nie zmieni kierunek wewnętrznej polityki. Wtedy Simić podał się do dymisyi i rzekł przytem, że surowe postępowanie z radykalistami uważa za potrzebne, ale sam nie jest zdolny do tego. Dymisyę jego król przyjął i na prezesa gabinetu powołał Nikołajewicza.

Wynika z tego, że powinien się zacząć okres tępienia radykalizmu z całą energią. Postępowcy i liberałowie, jako umiarkowani, podadzą do tego rękę rządowi, lubo on nie należy do tych stronnictw. Zatem w Serbii powtarza się to, co widzimy prawie we wszystkich państwach europejskich: kojarzenie się żywiołów umiarkowanych, choć w niejednem ze sobą sprzecznych, aby jeno uchronić państwo od ataków anarchii. Stosunki zewnętrzne bardzo sprzyjają tej akcyi w Serbii, bo i w interesie Rosyi nie leżą dziś żadne zaburzenia na Bałkańskim półwyspie; musi ona być zupełnie lojalną w obec Europy w pierwszej chwili po zawarciu traktatów, a zatem jej rząd nakaże panslawistom nie zasilać anarchistów serbskich. Więc gabinet Nikołajewicza znajduje się w warunkach wygodnych i na powodzenie liczyć może, jeśli radykalizm zanadto silnie nie wszedł w krew narodu.

Ostry zatarg wywiązuje się między Brazylią a Portugalią, której wojenne okręty, stojące w porcie rio-de-janeirskim, przyjęły na swój pokład powstańczego admirała da-Gamę, jego oficerów i marynarzy. Zwycięski prezydent Peixoto zażądał od admirała portugalskiego wydania tych powstańców, admirał zaś odparł, że flota wojenna uważa się podług prawa międzynarodowego za grunt tak samo neutralny, jak ląd obcego państwa, a ponieważ żadne mocarstwo nie wydaje politycznych przestępców, przeto on nie może spełnić żądania Peixoty. Po takiej odpowiedzi, admirał portugalski podniósł flagę i popłynął ku wyjściu z zatoki, ale tu groźbą kanonady z fortów zmuszono go do powrotu. Poseł portugalski zaprotestował przeciw takiemu postępowaniu, ale rząd brazylijski odpowiedział mu, że nie będzie krępował się żadnymi przepisami, albowiem Portugalia, której dynastya pochodzi z tego samego domu, co i wygnana z Brazylii rodzina cesarska, wspierała pokryjomo powstanie, zrobione w interesie wydalonej dynastyi. Poseł energicznie zaprzeczył temu podejrzeniu i odwołał się do innych posłów, żądając solidarnego wystąpienia ich w obronie gwałconego prawa narodów, zaś Peixoto oznajmił, że jeśli w oznaczonym terminie nie będą mu wydani powstańcy, to on weźmie ich przemocą. Trzeba tu dodać, że w porcie janeirskim stoi na kotwicy duża flota Stanów Zjednoczonych, których poseł Thomson we wszystkiem popiera Peixotę. Ci dwaj panowie pokazują na każdym kroku, że europejskie prawa międzynarodowe nic ich nie obchodzą, albowiem Ameryka jest dla Amerykanów i u siebie chce się rządzić swemi prawami. Otóż dyplomaci europejscy w Rio-de-Janeiro, nie mogąc nic zrobić z Thomsonem, postanowili udać się do rządu nowoyorskiego. Posłowie angielski i włoski zatelegrafowali do ministra spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych Greshama, prosząc go, aby polecił Thomsonowi przyłączyć się do ich akcyi, lecz Gresham odpowiedział, że z ubolewaniem musi odmówić, albowiem według przekonania rządu Stanów Zjednoczonych, nie ma żadnego powodu do interweniowania na korzyść buntowników przeciw legalnej władzy. To zupełnie w duchu yankesów, którzy, mając odrębną etykę, nie wydają tylko kasyerów, zbiegłych z powierzonym im majątkiem. Grozi tedy Portugalii, że flaga jej będzie znieważona przez rząd brazylijski, z czego może wyniknąć nawet wojna. Zapewne jednak dyplomacya zdoła jeszcze załatwić tę sprawę.

KORESPONDENCYE.

Berlin 31 marca.

Przyjemnie spędziliśmy tego roku święta Wielkanocne; wszystko się na to złożyło i zmienna kiedyindziej, a tego roku piękna pogoda marcowa i zmienniejsza jeszcze zazwyczaj polityka. Od dłuższego czasu nie zdarzyło się nic, coby mogło budzić obawy zakłócenia pokoju, a ostateczne przyjęcie przez parlament traktatu z Rosyą może się tylko przyczynić do jego utrwalenia. I z tego choćby tylko względu traktat z Rosyą ma dla całych Niemiec doniosłe i korzystne znaczenie. A przecież dzienniki stronnictwa rolników niemieckich nieustają walczyć przeciwko polityce ekonomicznej obecnego rządu, a zwłaszcza przeciwko głównemu wyobrazicielowi tej polityki, hr. Capriviemu. „Fort mit Caprivi!" stanowi hasło, pod którem gromadzą się rolnicy niemieccy do walki przeciwko „opiekunowi żydowskiego liberalizmu", tak bowiem nazywają one obecnego kanclerza.

Przez czas dość długi znosił hr. Caprivi cierpliwie wszystkie te zaczepki i napaści. Wczoraj jednak wystąpił przyboczny jego organ, *Norddeutsche Allgemeine Zeitung*, z energicznym artykułem przeciwko „związkowi rolników niemieckich," będącemu głównem siedliskiem wszelkiego niezadowolnienia i przyswajającemu sobie coraz wyraźniej metodę agitacyjną socyalistów. Artykuł ten zwraca się także, choć nie zupełnie jasno, przeciwko pruskiemu ministrowi skarbu hr. Miquelowi, jako protektorowi aspiracyi agrarnych. Wogóle zatarg pomiędzy tymi dwoma najwybitniejszymi w obecnej chwili niemieckimi mężami stanu, zaostrza się z dniem każdym więcej. Dla prawidłowego ukształtowania się stosunków wewnętrznych byłoby niewątpliwie pożądanem możliwie wczesne w ten lub ów sposób rozstrzygnięcie tego zatargu, paraliżującego wszelką jednolitą akcyę rządu niemieckiego. Zdaniem dokładnych znawców położenia politycznego, widoki hr. Capriviego są daleko lepsze niż dra Miquela. Pogłoska więc obiegająca od kilku dni tutejsze dzienniki, jakoby kanclerz nosił się z myślą ustąpienia i za przykładem swego poprzednika, zajęcia się pracą około roli, nie ma najmniejszej podstawy i nie jest niczem innem, tylko wymysłem tak licznych przeciwników obecnego kierownika polityki niemieckiej.

Swoją drogą z opozycyi „Związku rolników" przeciw traktatowi, nie wynika wcale, że rolnicy wszyscy są przeciwnikami ugody z Rosyą. W ostatnich bowiem czasach, z rozmaitych stron, zwłaszcza ze sfer rolniczych zachodnio i południowo niemieckich poczęły się odzywać głosy godne uwagi i wcale nie sporadyczne, że traktat handlowy z Rosyą nie stanie się nietylko wcale „gwoździem do trumny" rolnictwa niemieckiego, jak powiadają organa „Związku", ale że nawet może przynieść rolnictwu korzyści.

Zdaje się więc, że stronnictwo Capriviego jest mimo ataków bardzo silne i że nieobali obecnego kanclerza odrzucenie projektów podatkowych rządu, chociaż to odrzucenie jest już pewnem a nawet przez stronnictwa postanowionem. Jeden tylko podatek od operacyi giełdowych liczyć może na poparcie większości parlamentu; natomiast wszystkie inne projekty podatkowe napotykają na energiczną opozycyę ogromnej większości; opozycya ta jednak nie jest w stanie wywołać przesilenia kanclerskiego. Najpierw bowiem w tej sprawie zaangażowany jest przedewszystkiem minister skarbu, chociaż przyznać trzeba, że kanclerz swą reformą wojskową i połączonymi z nią wydatkami wywołał potrzebę nowych dochodów, a tem samem i nowych podatków. Powtóre zaś, w razie odrzucenia projektów podatkowych, pozostaje rządowi niemieckiemu jako ostatnia ucieczka wypróbowany i niezawodny środek, dodatek martykularny, ściągany z pojedynczych państw rzeszy. Nie ulega kwestyi, że państwa z wielką niechęcią powitają nowy ten ciężar, niechęć ta nie zmieni jednak w niczem zwykłego porządku rzeczy, że wydatki państwowe z tych lub owych źródeł muszą być pokryte.

Ogółem wziąwszy publiczność zadowolnioną jest z obecnego rządu, tem bardziej nie zadowolnionym za to z niego jest Bismark. W ostatnich czasach pustelnikowi z Friedrichsruhe osłodziło te zgryźliwe rozmyślania pogodzenie się z cesarzem i świadomość, że do składających mu hołd jako „wielkiemu Niemcowi", może zaliczyć monarchę swego. Mimo że od czasu ustąpienia Bismarka wiele w opinii się zmieniło, że pod niejednym względem nauczono właściwie oceniać niektóre strony jego działalności, przecież nie brak dotychczas objawów bałwochwalczej czci dla niego. Zwłaszcza zbliżający się dzień urodzin Bismarka da sposobność do tego rodzaju wynurzeń. W dniu tym otrzymuje Bismark mnóstwo podarunków, a pomiędzy niemi są niektóre bardzo osobliwe. Tak n. p. mieszkańcy Jewer ofiarują mu corocznie 100 jaj czajek, a tego roku są w wielkim kłopocie, bo podobno z powodu zimna nie wiele jest jaj czajczych. Obyczaj Jewerczyków powstał z nietaktownego naśladowania zwyczaju, panującego na dworze królewskim w Berlinie, dokąd na urodziny cesarza podąża corocznie deputacya mieszkańców Hali z daniną jaj. Obecnie przykład „wiernych bismarkowców z Jewer" wzbudził zazdrość miast innych. Słychać już, że Lignica w tymże celu gromadzi jaja mew, a niewiadomo mi, jakie gusta objawią się w innych miastach. Bismark przyjmuje wszystkie te hołdy z wielkiem zadowolnieniem, z tem większem zapewne, że trudno przypuścić, aby czasami, robiąc w myśli przegląd swej działalności, mimo całej swej zarozumiałości nie wpadał w smutne rozmyślania, nie wiedział, że on to wytworzył niezdrowy stan obecny nietylko w Niemczech, ale i w całej Europie, że on popchnął swój kraj w objęcia militaryzmu, ciążącego nad wszystkiem jak zmora.

Berlińczycy i wogóle Niemcy ciągle mają przesadną cześć dla swego wojska i dla wszystkich w mundurze wojskowym, ale w ostatnich latach rozmaite wybryki oficerskie znacznie ten zapał ochłodziły. Co prawda jednakże nie zawsze to, co napiszą pewne pisma berlińskie o awanturach oficerów, zwłaszcza jeśli wchodzą w grę żydzi, wygląda tak czarno w rzeczywistości jak w druku. Tak n. p. przed rokiem może pisaliśmy, jakiego to one hałasu narobiły, gdy jenerał Kirchhof, doprowadzony do ostateczności napaściami *Berliner Tagblattu* na cześć swej córki, poszedł do redakcyi i nad głową redaktora żydka wystrzelił z rewolweru. Żydowi nic się nie stało, ale jego współwyznawcy tak sobie tę awanturę wzięli do serca, tak się zawzięli na Kirchhofa, że sprawa jego aż do teraz się ciągnęła i oparła się o parlament. Ale minister wojny, jenerał Bronsart v. Schellendorf, wziął Kirchhofa energicznie w obronę, za co nawet cesarz wyraził mu uznanie, a ze wszystkich stron nadesłano mu od kobiet niemieckich mnóstwo podziękowań za wystąpienie energiczne przeciw nadużyciom żydowskich dzienników.

Święta wielkanocne w życiu publicznem pewną sprowadziły ciszę, na deskach scenicznych tylko życie ożywionem biło tętnem. W teatrze Lessinga angielska farsa Harry'ego Paulsona w opracowaniu Oskara Blumenthala „Niobe" w pierwsze święto ściągnęła liczną publiczność, która żywo zajęła się oryginalnością pomysłu sztuki i nie szczędziła oklasków. Jakiś dyrektor Towarzystwa ubezpieczeń zakochał się w posągu Nioby, oddanym mu do przechowania, który ożywia się w sennem widzeniu. Wynikają stąd pocieszne sytuacye i sceny małżeńskie, aż po ocknięciu się złudzenie znika i rzeczywistość znowu wchodzi w swe prawa.

---

15)

SWAT

Powieść współczesna

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

— Ona to powiedziała?

— Ona.

— A gołąbeczka?

— Gołąbeczka — podchwyciła z ironicznym uśmiechem pani Karolina — nic nie powiedziała... Dostała palpitacyi serca.

— *Peste!* — mruknął hrabia. — Waryat!

— *Il était gris!* — dodał. — Łotr!

— Wie pan — rzekła pani Zabielska — ja się cieszę, że to się tak skończyło. *Pensez,* co za odpowiedzialność kojarzyć taką parę!... *la pauvre enfant...*

Hrabia się obruszył:

— Nic się nie skończyło, moja pani! Rozumna panna nie odmawia ręki człowiekowi, który nosi nazwisko Ludwika i ma jego majątek, dlatego tylko, że wypił jeden kieliszek szampana *de trop*.

— Ależ Mariola nie jest rozumną panną według pańskich pojęć. Mariola jest...

— Gołąbeczką!

— A więc głupią gołąbeczką.

— Dlatego ją wybrałem.

— By łatwiej zrobić z niej ofiarę. To gołębie, zdaje mi się, w Starym Testamencie...

Hrabia machnął ręką.

— Ależ, droga pani! — zawołał. — Czy myślisz, że mam teraz głowę do bawienia się dowcipną grą słów?

— Szukaj sobie hrabia innej pośredniczki, bo ja od tego umywam ręce.

Pan Artur rzucił jej wejrzenie pełne złości, ale musiał hamować się, bo pani Karolina mogła mu oddać jeszcze usługę.

— Sądzisz więc pani seryo — zapytał tonem poważnym — że panna Bolska nie zdecyduje się wyjść za Ludwika?

Pani Karolina ochłonęła także. Ton hrabiego wymagał odpowiedzi rozważnej.

— Za nic nie ręczę — odpowiedziała, — ale dotąd mieliśmy mniej więcej za sobą matkę... matkę, choć nie namawiającą, ale i nie odradzającą. Od wczoraj...

Hrabia westchnął. Wsparł łokcie na kolanach i w dłoniach ukrył głowę. Pani Amelia miała słuszność. Ludwik mógł rzeczywiście nie posiadać wykształconej delikatności uczuć, bo matka dzieckiem go odumarła, a ojciec był oryginałem. Ale dlatego właśnie hrabia, jako starszy i najbliższy krewny, powinien był nim się zaopiekować, a gołąbeczka jedynie mogła go jeszcze uszlachetnić.

— Dziękuję pani za szczerość — rzekł. — Dobrze przynajmniej, że wiem, jakie ma Bolska wyobrażenie o Ludwiku i o małżeństwie w ogóle. Przyda mi się to...

— Nie zgadzasz się z nią, hrabio?

— Owszem. Uważam, że ma słuszność, i słowa jej wskazały mi drogę.

— Drogę do?...

— Do celu!

Podając rękę pani Karolinie, rzekł:

— Zawsze to jednak zabawny rys czasu. Ubodzy pogardzają tem, o co bogaci ubiegają się nieraz na złamanie karku.

Wyszedł elastycznym krokiem, zarumieniony i tak zajęty, że wsiadł do doróżki, nie dawszy żadnego rozkazu woźnicy.

— Dokąd? — zapytał doróżkarz.

Hrabia wymienił adres pani Bolskiej.

XII.

W chwilę później stanął przed zgnębioną panią Amelią, która go dopiero na jego usilne naleganie przyjęła.

Usiedli naprzeciwko siebie, i pan Artur zaczął:

— Rozumiem słuszny gniew pani, którego skutki niestety sam przyjąć muszę, bo je sam wywołałem.

— Nie gniewam się na żadnego z panów. Gniewam się tylko na siebie, że dom mój otworzyłam człowiekowi, którego niedość przedtem znałam.

— Mój krewny rzeczywiście wczoraj nie był trzeźwy — odparł hrabia tonem wymuszonym.

Pani Amelia uśmiechnęła się zamiast odpowiedzi.

— To ja go spoiłem, — zawołał hrabia. — Ludwik, ten *viveur,* jeśli pani chce, miał tremę przed wczorajszym wieczorem...

Widząc, że Bolska przyjmuje obojętnie jego obronę, pan Artur rzekł:

— Do myśli, że córka pani będzie jakby moją bratową, tak się przywiązałem, iż wyrzeczenie się jej wprawiłoby mnie w rozpacz. Proszę więc panią o jedno... Proszę o pozwolenie widzenia się sam na sam z panną Maryą...

— Jest tak dzisiaj wzruszoną, zdenerwowaną... Pojmuje pan...

— Wierzę i rozumiem, ale wiem też, że nie odmówi posłuchania staremu, którego za serce chwyciła, i w którym ojcowskie prawie uczucie obudziła. Proszę o to, jako o łaskę. Może być pani spokojną. Jestem już w wieku, w którym się wypowiada słowa, mogące tylko uspokajać, a nie rozdrażniać.

Staruszka powstała i wyszła. Gdy niebawem wróciła, wskazała hrabiemu drzwi za sobą otwarte i rzekła:

— Moja córka prosi pana.

Pan Artur minął rodzaj saloniku i znalazł się w pokoju panny Bolskiej. Mariola podeszła ku niemu.

— Spodziewałem się, — zaczął hrabia prawie rozrzewnionym tonem, — przyjść dziś do pani z podziękowaniem. Przychodzę z przeproszeniem.

Był bardzo zakłopotany. Ten stary bywalec, ten wygadany eksświatowiec, ten typ starej daty komplemenciarzy, nie wiedział na razie, co ma dalej powiedzieć zmięszanej również jak i on pannie.

Wreszcie zapytał, a raczej potwierdził:

— Więc pani odmówiłaś mojemu kuzynowi.

— Sam widać nie chciał, — odrzekła Mariola. — Oświadczenie jego dowiodło tego...

Hrabia milczał, a Mariola dodała, jakby tłómacząc się:

— Czyż panie, byłoby możliwe jakiekolwiek szczęście z człowiekiem, ubliżającym w podobny sposób kobiecie, z którą chce się żenić, więc szanować ją całe życie powinien? Będę z panem zupełnie otwartą. Różne okoliczności złożyły się na to, że wczoraj byłam gotowa oddać mój los w ręce prawie mi nieznanego, ale sympatycznego człowieka..

Mówiła tonem, w którym znać było, że starała się zapanować nad wzruszeniem. Hrabia przyglądał się jej z uwagą.

— Dziś, — zaczęła znów Mariola, — mogę tylko cieszyć się, że wypadkiem uniknęłam wielkiego może nieszczęścia.

— Przecież pani musiałaś zauważyć, — wtrącił hrabia, — że Ludwik wczoraj...

Mariola zarumieniła się.

— Tak, był podobno w wesołem usposobieniu.

— Mógłbym być ojcem pani, więc z tego tytułu darujesz mi, jeśli ci powiem i to, do czego mnie nie upoważniają krótkie nasze stosunki. Nie przyszedłem do pani, jako adwokat Ludwika, ani też jako swat. Przyszedłem, jako Czajski, jako egoista, za jakiego mnie mają, i... jako wielbiciel prawdziwy pani... Proszę mnie wysłuchać. Ludwik jest synem idealnej matki, która go dzieckiem odumarła i poleciła mojej opiece. Ojca miał oryginała! Po nich obojgu odziedziczył cnoty i wady, które, razem wzięte, tworzą dziwną mieszaninę, ale w tej szczególnej naturze jest dużo iskier szlachetnych, które tylko rozdmuchać należy. Ludwik sam się prawie wychował, i źle się wychował. Pieniędzy mu nie brakło, więc używał świata. Jest trochę graczem, ale nie szulerem, lubi wino i złe towarzystwo, ale nie jest jeszcze bynajmniej straconym i nie będzie, jeśli znajdzie kobietę, która potrafi ocenić dobre jego strony i roznieci te iskry szlachetne...

Hrabia tak przejął się swem zadaniem, że wypowiedział to z zupełną szczerością. W tej chwili był niemal pewny, że oddaje tylko służność kuzynowi.

— Postanowiłem go uratować, bo to krew moja, bo to ostatni Czajski, bo to dziedzic dwóch wielkich fortun, bo to syn świętej kobiety, której wolę spełnić muszę. Aby go ocalić, rozejrzałem się dokoła, przypomniałem sobie, com słyszał o matce pani, i odnalazłem panią. Ty właśnie jesteś tą kobietą, która go ocalić może i powinna.

Stary bywalec i znawca ludzi trafnie odgadł charakter Marioli. W skłonnej do egzaltacyi a niedoświadczonej dziewczynie argumenta jego napotkały grunt, dobrze przygotowany. Spostrzegł to zaraz i postanowił korzystać z wrażenia.

— Upatrzyłem więc sobie panią, nie znając jej. Gdy ją poznałem, gdy spostrzegłem, iż obudziłaś w Ludwiku obce mu dotychczas uczucie, namiętnie przywiązałem się do myśli, że będziesz moją bratową, że przez ciebie kiedyś ród nasz gasnący odnowi się i odrodzi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Głównem jednak wydarzeniem w świecie teatralnym były gościnne występy znakomitego wiedeńskiego aktora Adolfa Sonnenthala. Na pierwszy swój występ wybrał sobie gość nieznaną dotychczas w Berlinie sztukę Giacosy „Tristi amori" (Gorzka miłość). Utwór ten pozbawiony jest wszelkich silniejszych motywów, odznacza się jednak, przynajmniej w pierwszych dwóch aktach, żywym i pełnym dowcipu dyalogiem. Główny interes skupia się około odtworzonej przez Sonnenthala postaci uczciwego nawskróś, lecz cokolwiek trywialnego adwokata Giulio Scarli, który przekonawszy się o wiarołomstwie ubóstwianej przez siebie żony, popada w rozpacz, zgadza się ze względu na dziecko przyjąć ją napowrót do swego domu, przysięgając jednak, że będą dla siebie obcymi. Ponieważ wszakże żona jest piękna i młoda, widz nie wierzy w wypełnienie tej przysięgi. Wskutek tego wrażenie słabnie ku końcowi sztuki. Zainteresowała widza przedewszystkiem gra Sonnenthala mistrzowska charakterystyka męża, zachwyconego początkowo swem szczęściem małżeńskiem, a następnie zmiażdżonego okrucieństwem strasznej prawdy.

Po za teatrami i po za kawiarniami, stolica Niemiec nie obfituje w rozrywki, próbowano już nieraz to lub owo urządzić, ale zawsze obliczenia finansowe zawodziły. Teraz znów przedsiębiorca jakiś postanowił wyzyskać panującą w Berlinie italomanię i na wzór podobnych prób londyńskich urządzić tu w lecie oryginalną wystawę włoską. W bliskości ogrodu zoologicznego nabyto już grunt obszerny, na którym stanie wierna podobizna Wenecyi. Będzie więc *Canale Grande*, odtworzony z otaczającemi go budynkami, w których pokazywać się będą panie i panowie, sprowadzeni przez zręcznych przedsiębiorców z Włoch. Państwo ci mają reprezentować typy ludowe włoskie.

„Ustępstwo" pruskie

na rzecz języka polskiego w poznańskich szkołach

Minister Bosse ściśle dotrzymał słowa! Jak wiemy z jego mowy w sejmie pruskim, — z tej mowy, która takie wzburzenie wywołała w Kole polskiem, a tak ucieszyła naszych najserdeczniejszych, — rząd pruski dlatego jeno postanowił znieść prywatną naukę polszczyzny, że ona zawiele uczyła dzieci. Zamiast niej zapowiedziano zaprowadzić regularną, ale nadobowiązkową naukę polszczyzny w szkołach, aby pożytku z tej nauki było jak najmniej. Właśnie teraz dzienniki ogłosiły dotyczący reskrypt ministra oświaty. Podajemy ten akt, aby się czytelnicy przekonali, że „ustępstwo" pruskie nie jest nawet myszą, którą góra zrodziła.

Reskrypt tak brzmi:

„W klasach średnich szkoły ludowej postanowił rząd zaprowadzić nadobowiązkową naukę polskiego czytania i pisania, a to w interesie nauki religii i dla tych dzieci polskich, które w klasach średnich i wyższych pobierają w szkole elementarnej naukę religii w języku polskim i to w ten sposób, że przeznaczone będą na to jedna lub dwie lekcye tygodniowo, zaoszczędzając liczbę innych przedmiotów — z wyjątkiem nauki religii — i że nauka ta — o ile dla osiągnięcia swego celu krótszy czas na nią nie wystarczy — nie będzie trwała dłużej, jak dwa lata.

Polecając rejencyi królewskiej zarządzić odpowiednie przygotowania, oświadczam jeszcze, co następuje:

Dla zaprowadzenia nauki czytania i pisania polskiego z początkiem nowego roku szkolnego odpowiednie siły nauczycielskie wszędzie będą do rozporządzenia, ponieważ zaprowadzenie tej nauki ogranicza się na te szkoły, w których przepisana planem szkolnym nauka religii jest udzielaną na postawie rozporządzenia naczelnego prezesa z dnia 27 października 1873 r. dzieciom polskim w klasach średnich i wyższych w języku polskim.

Zakres tej nadobowiązkowej nauki języka polskiego zależny będzie ściśle od tego, czy dziecko w szkole, do której uczęszcza, pobiera planem przepisaną naukę religii w klasach średnich i wyższych w języku polskim. Wymagany będzie nadto w tym względzie odpowiedni wniosek ze strony ojca polskiego lub opiekuna.

Wobec niepomyślnych doświadczeń, jakie poczyniono około roku 1870 z równoczesnem zaczynaniem nauki polskiego i niemieckiego czytania i pisania, pobierać mają obecnie naukę polskiego czytania i pisania tylko dzieci polskie w średnich klasach. Dzieci te powinny w nauce niemieckiego czytania i pisania takie zrobić postępy, żeby nietylko umiały dobrze przepisywać, ale także samodzielnie pisać małe ustępy z niemieckiego pismem niemieckiem i łacińskiem. Sąd o tem uzdolnieniu dziecka wydawać będą powiatowi inspektorzy szkolni w myśl przepisów naczelnego prezydyum z d. 27 października 1873 r.

Zadaniem i celem nauki języka polskiego w klasach średnich jest tylko doprowadzenie dzieci do tego, by umiały czytać i pisać po polsku. Na dalsze ćwiczenia językowe i pojęciowe nauka ta nie będzie się rozciągała.

Nie będzie trudno cel ten osiągnąć w jednej do dwóch lekcyach tygodniowo. W szkołach z skróconym terminem nauki naukę tę ograniczyć należy na jedną lekcyę tygodniowo. Rejencyi królewskiej pozostawiam decyzyę, w jaki sposób ma to w szkołach przeprowadzonem być i które przedmioty na rzecz nauki języka polskiego mają być ograniczone.

W pierwszym rzędzie powinna być na to użyta 1 lekcya tygodniowej nauki pisania, ponieważ i przez naukę języka polskiego dzieci posiędą lepszą wprawę w pisaniu.

Na tę naukę wszędzie powinna być przeznaczona ostatnia lekcya. Wcześniejsza godzina może być dla takiej nauki ustanowioną w tych klasach, w których wszystkie dzieci brać będą w niej udział.

Do nauki czytania polskiego ma być używany podręcznik Kasińskiego, który już prywatnie jest używany.

Jak długo nauka ta ma się odbywać, wydane zostaną ogólne przepisy po przekonaniu się, jakie doświadczenia zrobi się z dotychczasowego urządzenia. W każdym razie jednak nauka ta tak długo ma się odbywać, aż dziecko w zupełności cel jej osiągnie.

Rejencyi królewskiej polecam zarządzić w tej sprawie to wszystko, co jest koniecznem.

Bosse".

Ekscesy uliczne w Krakowie.

W *Czasie* czytamy:

Z prawdziwem oburzeniem bierzemy pióro do ręki, aby skreślić smutny epilog... Kościuszkowskiej uroczystości. Dziś już nie chcemy poruszać zasadniczej kwestyi, czy sam program obchodu ku czci wielkiego bohatera narodowego był odpowiednio ułożony, czy nie właściwiejby było nie wplatać w ten program zbyt hałaśliwych demonstracyi i dekoracyi, czy nie należało mieć względu na nieszczęśliwe stosunki, w jakich zostają nasi współrodacy pod zaborem rosyjskim, czy nie wypadało także liczyć się roztropnie z położeniem naszego kraju wobec monarchii? Nam się zdaje, że o tem wszystkiem można i trzeba było pamiętać. Ale jeśli już niestety te wszystkie względy, wskazane dbałością i przezornością o sprawy publiczne, pominięto, czy przekrzyczano, jeśli w ostatnich czasach zwyciężył ten fanatyczny prąd urządzania nieprzerwalnie rozmaitych obchodów i pochodów, raz żałobnych, to znowu radosnych, to w każdym razie obowiązkiem tych, co objęli na siebie prowadzenie ostatniej uroczystości, było dołożyć wszelkich starań, aby odbyła się ona z należytą powagą i godnością, aby nie była zakłóconą epizodami niemiłymi i nie zakończyła się niegodziwymi i wstrętnymi skandalami ulicznymi, które przybrały tak zajadłe i rozpasane objawy, iż okazała się konieczność interwencyi wojskowej.

Odpowiedzą nam zapewne kierownicy obchodu, że ekscesy uliczne im się również nie podobały i że je potępiają. Chcemy w to chętnie wierzyć, ale jeśli nam powiedzą, że zapobieganie podobnym ekscesom nie do nich należało, to otwarcie wypowiemy odmienne zapatrywanie. Ekscesy powstały podczas i wskutek iluminacyi, a iluminacya była wyraźnie integralną częścią programu uroczystości. Do iluminacyi komitet zawezwał obywateli osobnemi odezwami i dlatego miał w pierwszym rzędzie obowiązek czuwać, aby i ten punkt programu wypadł bez rozdźwięku i niezadowolnienia. Kto obchód od dłuższego czasu przygotowuje, kto sprowadza do miasta tłumy ludności, kto je w różnych salach i na wieczornicach upaja rozbujałymi fluktami różnego gatunku wymowy, kto namiętności i uczucia najszerszych warstw napręża do wysokiego stopnia, ten powinien także obliczyć następstwa takiego szerokiego „budzenia ducha" i czuć w sobie wolę, odwagę i siłę do zapanowania nad tak rozbudzonymi umysłami i do poskromienia ich w stosownej chwili i we właściwy sposób. Wszak z doświadczenia wiadomo, że z wytworzonej gorączkowej atmosfery zawsze korzystać lubią rozmaitego rodzaju niesforne żywioły i czy to w głębszych celach, wprost anarchicznych, czy też dla wywołania zwyczajnych burd, pochopne są do zakłócenia porządku i spokoju publicznego.

Pamiętać powinien był o tem komitet Kościuszkowski zwłaszcza, że wziął na siebie odpowiedzialność za utrzymanie porządku, a więc przedewszystkiem należało się postarać o utworzenie straży obywatelskiej, któraby czynną była przez cały ciąg uroczystości, a tem samem także czuwała nad spokojnym przebiegiem iluminacyi. W odezwie wzywającej do iluminacyi, zamiast pisać „o waśni i zawiści stronniczej" należało raczej z góry podnieść, że oświetlenie ma być wynikiem dobrej woli i usuwa się z pod wszelkiego przymusu, tem więcej, że niektóre osoby, choćby chciały, z powodów łatwo zrozumiałych oświetlać domów nie mogą. Wypadało więc napomnieć publiczność, aby żadną brutalnością nie zakłócała uroczystego obchodu. Dlaczego tego nie zrobiono? Dlaczego takiej straży obywatelskiej czuwającej, uspokajającej i napominającej do porządku, nie widzieliśmy? Jakto, więc bez policyi i wojska my sami porządku utrzymać nie potrafimy? Nie potrafimy ustrzedz od szkody i przestrachu spokojnych mieszkańców? Przypominamy, że były podobne i wspanialsze uroczystości w Krakowie, naprzykład obchód Sobieskiego, pogrzeb Mickiewicza i odbyły się w największym porządku, który wrogom naszym nawet imponował. A więc porządek można utrzymać, tylko trzeba chcieć i umieć. W tym przypadku o tym porządku zupełnie zapomniano.

A następstwa tego zaniedbania są pożałowania i potępienia godne. Całe bandy ulicznego motłochu, nie wiemy dotąd przez kogo zorganizowane i podszczone, przeciągały w sobotę wieczorem wśród wycia i pisków po rynku i znaczniejszych ulicach miasta i zaopatrzone w proce i kamienie, kontrolowały iluminacyę. Kontrola ta przybrała formy dzikiego zbydlęcenia — rozbijano okna oświetlone i nieoświetlone, nie oszczędzono nawet okien lokalu, w którym funkcyonował Komitet Kościuszkowski, rzucano kamieniami w okna ślepe i do domów, w których nikt nie mieszkał, lub w których dokonywano restauracyi. Jest to najlepszym dowodem, że rozhukana tłuszcza działała pod wpływem rozkiełznanych namiętności, a jakkolwiek nie oszczędzała specyalnie żadnych domów prywatnych, to jednak faktem jest, że skoro przechodziła około budynków wojskowych, to wśród niej samej odzywały się głosy przestrogi, a jeżeli mimo to wyjątkowo wybito i w tych budynkach kilka szyb, to jednak z całą stanowczością zaprotestować można przeciwko rozszerzonemu mniemaniu, jakoby sobotni motłoch wymierzał swoje pociski przedewszystkiem przeciw wojskowym mieszkaniom i budynkom. Wybryki sobotnie były niewątpliwie objawem karygodnego rozpasania, ale absolutnie nie były jakąś zorganizowaną demonstracyą przeciw wojsku. Podnosimy to z całem przekonaniem i z całym naciskiem.

Nam niepodobna rozstrzygnąć, czy wczesnem i energicznem wystąpieniem przeciw zuchwałym ekscedentom nie dałoby się było ruchu powstrzymać lub nawet w zarodzie przytłumić. Może nie należało zbyt zaufać przyrzeczeniom osób kierujących obchodem, że porządek nie będzie zakłócony i przez kilka godzin domy i ulice pozostawione były na pastwę roznamiętnionej tłuszczy.

I ten właśnie fakt wskazuje najdobitniej, iż urządzający obchody i pochody pod gołem niebem powinni dawać wystarczające rękojmie, że porządek zdołają utrzymać, że za ten porządek powinni być odpowiedzialni nietylko wobec władzy samej, ale wobec ogółu obywateli, których do udziału w obchodzie wzywają. Urządzający obchód powinni mieć dość siły, odwagi i powagi, aby od początku do końca obchód utrzymać w granicach spokojnych i nie dopuścić do tego, aby się przemienił we wstrętną, swawolę, zagrażającą wprost bezpieczeństwu osób. Takich rękojmi powinno żądać i miasto, w którego murach obchód się odbywa, bo inaczej unikać go będą obcy i opuszczą je te rodziny, które w niem mieszkać nie są zmuszone, jeśli nie znajdą w niem dostatecznego bezpieczeństwa, a zwłaszcza usuną się nasi rodacy zakordonowi, nie chcąc się narażać na przykrości, a nawet prześladowania. Że na tem miasto straciłoby wiele i materyalnie i moralnie, o tem wszyscy jesteśmy przekonani.

* * *

Na zakończenie sobotniej uroczystości Kościuszkowskiej wezwał komitet plakatami mieszkańców miasta do iluminacyi. Miasto było w ogóle rzęsiście oświetlone; nieliczne tylko osoby, z powodów zresztą usprawiedliwionych, nie mogły domów swoich oświetlić. Z nastaniem zmroku dziwna zapanowała atmosfera. Pamiętamy, że zazwyczaj przy różnych iluminacyach tłumy publiczności zalegały chodniki, tłumy ze wszystkich sfer; powozy nieprzerwanym łańcuchem zwolna przejeżdżały ulice. Nastrój radości i zapału — że tu przypomnimy złożenie zwłok Mickiewicza na Wawelu — widoczne były na każdym kroku; w sobotę nie było śladu tych wszystkich uczuć. Natomiast około godz. 8 zaczęły się sceny smutne i bolesne. Komitet świecił nieobecnością i nigdzie nie było go wieczorem, by scenom tym zapobiedz; nie utworzył nawet straży obywatelskiej, któraby mogła powstrzymać fatalne awantury.

Gromada z paruset wyrostków i niedorostków złożona, między którą nie brakowało i dojrzalszych wiekiem osobistości, rozpoczęła wybijanie szyb w Rynku głównym, z początku w nieoświetlonych tylko domach. W Rynku najwięcej stosunkowo ucierpiał dom p. Alfreda Milieskiego, położony prawie naprzeciwko kamienia pamiątkowego i tymczasowego pomnika Kościuszki.

Wrzaskliwy tłum obszedł następnie plantacye i wkroczył od kościoła Franciszkanów w ulicę Grodzką, ciągnąc ku Kazimierzowi. Tu już można było obserwować krok za krokiem posuwający się tłum i rozgrywające się sceny. Tłum szedł, nucąc pieśń socyalną; pierwsze szyby rozbił w oświetlonych oknach domu p. Tillesa. Wielkie szyby lustrzane padły z brzękiem na ulicę. Teraz zaczęły kamienie padać na prawo i lewo. Rzucali je przeważnie mniejsi chłopcy; starsi ostrożniejsi, nie spełniali tej czynności. Pierwszy spotkany w ulicy Grodzkiej posterunek policyjny, złożony z jednego żołnierza, nie był absolutnie w stanie skutecznie interweniować. Chłopaki z całym spokojem rzucali w jego oczach kamieniami w szyby, kryjąc się następnie w tłumie.

Wśród piekielnego wrzasku, brzęku szyb, padających na chodniki, kupcy zamykają z pośpiechem sklepy pod gradem kamieni. W tej części ulicy najwięcej ucierpiało Towarzystwo eskontowe. Gdy tłum doszedł do „Collegium juridicum", rozległa się komenda: Nie bić! nie bić! — i tu nie rozbito okien. Z powodu takiej samej komendy nie rozbito okien w gmachach komendy fortecznej i koszarach trębaczy. Około kościoła św. Andrzeja spotyka się tłum z drugim posterunkiem policyjnym; ten stosuje odmienną od poprzedniego metodę i usiłuje schwycić jednego z chłopców, który w jego oczach dopuszczał się wybryków. Pościg nie udał się — tłum zagrodził policyantowi drogę i zajął wobec niego groźną postawę.

Im bliżej Kazimierza, tem widoczniej zmienia się charakter ataków tłumu. Zaczyna się atakowanie szynków — formalne zasypywanie ich gradem kamieni. Ujawnia się to na szynku Ehrlicha pod l. 62 przy ulicy Grodzkiej. Rozbito mu szyby we drzwiach; rozbito podwójne, jednostajne wielkie szyby w oknie wystawowem; kamienie padały tu z taką siłą, że na przeciwległej od okna ścianie rozbito lustro. Tu wybito także okna lekarzowi miejskiemu drowi Schaittsrowi; w mieszkaniu tem, po ułożeniu dzieci do snu, zagaszono wystawione w oknach światło. Łatwo można sobie wyobrazić przestrach dzieci wobec rozbijania okien i wpadania kamieni do pokoju. Szynki na przeciwległej stronie ulicy również ucierpiały, a okna narożnego domu, naprzeciw arsenału wojskowego, podziurawiono jak rzeszoto. W arsenale wybito jedną czy dwie szyby; stało się to przed wydaniem komendy: nie bić. Teraz można widzieć, że tłum dzielił się na dwie części: przywódców i wykonawców. Tamci idą śpiewając i wydają rozkazy, ci rzucają kamieniami.

Przy wejściu w szyję Kazimierza zaczyna się gwałtowny atak na szynk... czuć podkład antysemicki. Zaledwie jednak, bijąc szyby, tłum posunął się do domu pod nrem 6, nie napotkawszy nigdzie patrolu policyjnego, powstał ogromny popłoch. Z okrzykiem „Policya!" tłum rzucił się wstecz. W popłochu wywołanym przez kilku żołnierzy policyjnych, uciekający w panicznej trwodze padają jedni na drugich; niejeden doznał przytem dotkliwego potłuczenia, niejeden stracił kapelusz czy czapkę. Za uciekającymi pojawił się starszy komisarz p. Kostrzewski z dobytą szpadą z kilku strażnikami i żołnierzami policyjnymi. Zamknął p. starszy komisarz wejście na Kazimierz podejrzanym osobom, wstrzymując ich napór.

Główna masa uciekających ekscedentów wkroczyła w ulicę św. Gertrudy i tu dalej nie ścigana wybijała szyby ze wzrastającą zaciekłością; między innymi w tej części miasta wybito szyby u dywizyonera fmp. Stankowicsa. Ztąd przeszli oni w ulicę Karmelicką i tu ujawniły się naprawdę instynkta rozpasanego tłumu. Ulica Karmelicka należy do najpiękniejszych w mieście; stoją przy niej okazałe, stylowe przeważnie kamienice, zamieszkiwane przez ludzi zamożniejszych. Tu wszystkie okna były oświetlone, a mimo to prawie wszystkie uległy rozbiciu wśród wrzasków i wycia; wybito podobno dwie szyby w koszarach imienia Cesarza Franciszka Józefa, ale skoro tylko odezwał się sygnał trąbki i patrole się pokazały, tłum popędził dalej. Gdy jedna z poważniejszych wiekiem osób zwróciła się do tłumu z uwagą: „Pięknie obchodzicie rocznicę kościuszkowską i czcicie pamięć bohatera!", odezwały się wrzaski, gwizdania, krzyki. Warto tu dla scharakteryzowania owych scen zaznaczyć szczegół, że rozbito nawet okno w kaplicy św. Jana Kantego.

Spokój zapanował dopiero około godziny jedenastej.

W niedzielę rano można było dopiero dokładnie przyjrzeć się spustoszeniu. Trudno doprawdy uwierzyć, że mogło ono takie przybrać rozmiary w tylu punktach miasta i że tumultanci tak swobodnie z jednego punktu na drugi przechodzić mogli, zatrzymując się czas dłuższy w głównych ulicach. Dyrekcya policyi w niedzielę około godziny drugiej rozlepiła plakaty, zapowiadające, iż z powodu sobotnich ekscesów ulicznych, wezwano pomocy wojska i przestrzegające obywateli, ażeby od godziny 6 wieczorem nie gromadzili się na placach i ulicach i nie wywoływali zbiegowisk. Oddziały wojskowe stanęły też w istocie w kilku punktach miasta i Kazimierza; jeden z nich obok głównej strażnicy wojskowej w Rynku głównym. Na moście podgórskim stał oddział konnicy. Około oddziału piechoty w Rynku zaczął się gromadzić tłum osób; stosownie do określenia plakatu policyjnego po godzinie 6 zaczęto rozpraszać zebrany tłum, wśród którego odezwały się gwizdania i wrzaski. Rozszedł się wszakże tłum powoli. Wieczorem w ulicy Grodzkiej i na Kazimierzu wszystkie sklepy i wszystkie szynki były pozamykane. Około gmachów wojskowych stały straże wojskowe; wewnątrz gmachów oddziały wojskowe. Przed gmachem głównej komendy wojskowej czuwał starszy komisarz p. Kostrzewski z oficyałem p. Horakiem. Na szczęście nie przyszło do żadnych zbiegowisk, lub niepokojów — tylko w parku dra Jordana na błoniach zebrały się gromady ludzi, które rozeszły się spokojnie.

Aresztowano ogółem z powodu tych wybryków 70 osób, przeważnie robotników dziennych, murarzy, czeladników, terminatorów. Niektórzy z przywódców odstawieni zostaną do sądu. Wczoraj wieczorem jeszcze czuwały władze nad spokojem publicznym, w mieście i przez ulice przeciągały patrole wojskowe z przydzielonymi im komisarzami policyi. Wczoraj wszakże spokój nigdzie nie został zakłóconym.

W dniu wczorajszym odbywał się obchód Kościuszkowski w Podgórzu. Władze zarządziły także tam wszelkie środki bezpieczeństwa, a to z tego powodu, że między aresztowanymi sprawcami zaburzeń w Krakowie, pewna część pochodzi z Podgórza; można więc było przypuszczać, że tam znajdują się także żywioły burzliwe. Stały więc w pogotowiu oddziały wojskowe. Nie zaszły wszakże żadne zaburzenia i obchód w Podgórzu odbył się spokojnie.

Samodzielność dzieci, a władza rodziców.

Bardzo ważną sprawę poruszył niedawno *Przegląd Pedagogiczny*. Współpracowniczka tego pisma, p. Z. Moszczeńska, wypowiedziała wojnę pedagogii współczesnej, w przekonaniu, że o ile dawniej zaniedbywano sprawę wychowania dzieci, o tyle w obecnych czasach przerzucono się w drugą ostateczność, mianowicie w nadmiar pracy wychowawczej.

„... Dziś — pisze w artykule pod tyt. „Samodzielność dziecka" w *Przegl. pedag.* — nie zaniedbujemy już naszych dzieci (mówię naturalnie tylko o inteligentnych sferach), ale przeciążamy je, i to nietylko umysł, ale i naturę całą, i ich charakter, ich duszę. Jak gdyby chcąc powetować czas niegdyś stracony, wychowujemy je ciągle, bez ustanku, bez wytchnienia, hodujemy sztucznie, trybujemy jak cieplarniane rośliny."

„... W tym celu rodzice zakupują dla swych pociech stosy zabawek mądrych, loteryjek historycznych, arytmetycznych, geograficznych, niezmiernie nudnych i zresztą obliczonych na to, aby malcom nie dać ani chwili wytchnienia, i nawet pod pozorem zabawy trapić ich czterema działaniami lub kuć im w głowę historyczne daty, nazwy miast i krajów. Po tem wszystkiem jakże komicznie brzmią ubolewania rodzicielskie, że dzieci obecnie dziećmi już nie są, przedwcześnie dojrzewają, przedwcześnie się starzeją. Ależ my sami postępowaniem takiem okradamy je z ich złotych chwil dzieciństwa, pozbawiamy je swobody myśli, tej rozkosznej, naiwnej głupoty, która tylu pięknemi złudzeniami ubarwia pierwsze chwile życia człowieka. Poprostu zarażamy je tchnieniem naszej starości i dojrzałości naszego rozumowania, naszej świadomości wszystkiego, naszego badawczego zmysłu, naszych wiecznych, nieustannych „dlaczego?" Mrozimy ich młodą wyobraźnię, tę bujną wyobraźnię dziecka, która cuda stwarza, z sękatego kija robi ognistego rumaka, z kilku gałązek i garstki piasku ogród zaczarowany, ze stosu kamieni groty tajemnicze."

Wspominając dalej chwile własnego dzieciństwa, gdzie jeszcze metoda poglądowa i cały aparat torturowy pedagogii współczesnej nie były znane, p. Moszczeńska tak pisze:

„... Należą jeszcze do owego szczęśliwego pokolenia dzieci, które mimo starannej opieki, ciężaru nieustannej kontroli na swych barkach nie czują. Mieliśmy wprawdzie czas i miejsce do zabawy wyznaczone, lecz rodzaj zabawy określaliśmy sami, a rodzice nasi, chcąc i nauczycielce dać chwilę odpoczynku, gdy puścili nas latem do ogrodu lub zimą do

---

69)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

(Ciąg dalszy).

Amento rzekł:

— Pani moja! Nie chcę daremnie przysporzyć troski Amenemże, bo wiem, że się zwykł do zbytku nieraz trapić rzeczami niegodnemi uwagi. A potem boję się, że pan mój nie zechce zrozumieć mojej przestrogi, bo nie wiem, czy nie ma zbytniego zaufania do Abibaala?

Te słowa wzbudziły całą uwagę Meri-Pachty, o której wiemy, że Hebrajczykowi nie ufała. Podniosła się tedy zlekka na poduszkach i spytała się:

— Czy podejrzywasz szafarza o jakie sprzeniewierzenie?

— Gorzej jak o sprzeniewierzenie. Zdaje mi się, że on i że niewolnica Greczynka knują jakiś spisek niebezpieczny nietylko dla naszego domu, ale dla całego Egiptu.

— A skądże znowu takie ogromne podejrzenie?

— Pani moja! I tobiebym o tem nie mówił, gdyby nie było poszlak wielu, budzących niepokój. Nie mogę wymienić świadków sprawy, ale są w powietrzu wieści złowrogie. Jakiś głos rozchodzi się po Tebach i dochodzi do uszu wszystkich, oprócz tych, którzy są u rządu, którzy najpierwsi o tem wiedzieć powinni i którzyby sami jedni mogli złemu zaradzić. Zrazu nie dawałem wiary słowom głoszącym, że Hebrajczycy spiskują z jasnowłosemi wojskami Faraona, że najemników podburzają i że gotują drugą wojnę domową, podobną do tej, która się skończyła przed kilkoma laty. Ale wieści te dochodziły do mnie tak często, że musiałem im wreszcie po części uwierzyć.

— A dla czegoż byś złej wieści nie miał wierzyć? Tylko dobre wieści nie zwykły się sprawdzać. A to, o czem mówisz, jest aż nadto prawdopodobnem. Znam ja Hebrajczyków nie od dziś; znałam dobrze Efraima, ojca Hanny, który nakłonił króla Amenhotepa IV i jego matkę królowę Taję do bezbożnego zamachu na bogów Egiptu i wiem, że ci ludzie mają siebie za szczególnych ulubieńców bóstwa, że są przekonani, iż panowanie nad światem im się należy i że są gotowi chwycić się każdego środka, aby to panowanie osiągnąć. Innymi ludźmi gardzą, innych ludzi nienawidzą i za nic sobie nie ważą cierpień narodów i najohydniejszych kłamstw, któremi by je oszukali. Znam także Azów i Greków nie od dziś i wiem, że najmniejsza pokusa wystarczy, aby ich skłonić do najnierozważniejszych czynów, byleby mogli zadowolnić swoją wrodzoną a nienasyconą żądzę przygód i krwi ludzkiej.

— Prawdę mówisz, Meri-Pacht. I dla tego lękam się o spokój Egiptu.

— Ale wspominałeś o tem, że Elpinoe spiskuje z Abibaalem. Ta dziewczyna dziwno mi się nie podoba. Udaje miłość dla Hesz-Akery i posiada zupełne zaufanie biednego dziecka. Ale widziałam w jej oczach błyski dzikiej nienawiści, które mnie, starej i doświadczonej mylić nie mogą.

— Nie raz już uważałem, że Elpinoe rozmawia wiele z Abibaalem.

— I ja to uważałam od niejakiego czasu.

— A oto dziś nie było długo Elpinoi w domu. Wróciła przed chwilą. Obchodziłem straż nocną i słyszałem, jak wracała łodzią z jakimś wodzem Greków. Spytałem się jej, dokąd chodziła i co robiła, a ona mi się wykłamała, mówiąc, że była u przyjaciółki swojej, niewolnicy Greczynki w domu Mautnura, a potem pobiegła wprost do Abibaala, i przez chwilę rozmawiała z nim po cichu.

— A zatem przypuszczasz, że Abibaal ma udział w spisku Hebrajczyków, zwróconym przeciw spokojowi Egiptu, i że Elpinoe pośredniczy pomiędzy nim a egipskimi pułkami. Bardzo być może, że to prawda.

— Jestem prawie pewny, że tak jest.

— Istotnie nie ma co o tych domysłach mówić Amenemże, bo jest zaślepionym i koniecznie chce ufać Abibaalowi, a chociaż to człowiek dobry i nawet słaby, bywa dziwnie upartym, kiedy się do czegoś uprzedzi.

— Ale dobrzebyś zrobiła, pani moja, gdybyś o tem pomówiła z Setim. Jest to przyjaciel domu, a przytem człowiek nad wyraz wpływowy, powiernik Faraona i hetman trzeciej części jego wojska. Onby mógł przestrzedz Ramzesa i Wielką Radę i tak zapobiedz nieszczęściu.

— Niech się Seti miesza do własnych spraw. Nasz dom powinien się obejść bez jego pomocy.

— A jakżeż chcesz, abyśmy temu podołali?

— Sam czuwaj nad nami. Masz dotąd domysły tylko i obawy. Mnie się wydają wielce prawdopodobnemi, ale nikogo byś nie mógł przekonać o ich prawdzie. Trzeba, abyś rzecz do dna wyśledził. W tobie mam ufność, że się dowiesz o całej prawdzie.

— To potrafię.

— I powiesz potem prawdę tym, którzy będą potrzebni, aby tobie dopomódz do odwrócenia niebezpieczeństwa od ojczyzny i od naszej jedynaczki. Nie dziel się niepotrzebnie z nikim zasługą mogącą cię zrównać z pierwszymi bohaterami Egiptu i uczynić godnym mężem najbogatszej dziedziczki. A jeśli się masz już z kim naradzać, jeśli masz kogo wtajemniczać, niechaj to będzie ktoś z naszego domu. Słowa zbawczego czynu powinne jedynie pozostać przy potomkach i następcach panów na Sni.

Amento zrozumiał dobrze myśli, które się ukrywały pod temi słowami. Od dawna wiedział, że Meri-Pacht chciała, aby poślubił Hesz-Akerę i wiedział o tem, że źródłem tego pragnienia była nadzieja, iż szlachcic nie sławnego rodu nie zechce nowej zakładać rodziny i że w ten sposób stary ród przedłuży swoje tradycye, przekazując je w całości potomstwu jedynaczki Amenemhy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dziecinnego pokoju z zastrzeżeniem, abyśmy szkody żadnej nie robili i po za obrąb wskazany się nie oddalali, zupełną pozostawiali nam swobodę, będąc przekonani, że jej nadużywać po prostu nie umiemy. Boże! co tam było uciechy i zabawy, jakie szalone bale z postrojeniem lalkami, jakie wyprawy morskie kończące się zawsze rozbiciem okrętu! ile przygód nadzwyczajnych i walk z indyanami! Starszym ani przez myśl nie przeszło, ile w naszym ogrodzie mieściło się pałaców czarodziejskich, puszcz dziewiczych, knieji, wertepów, grot podziemnych, skarbów ukrytych i tym podobnych cudów! O zabawki nie było trudno; gdy lalek było za mało, talia kart stanowiła cały zastęp gości balowych; nietylko damom, ale dwójkom i trójkom nadawało się pięknie brzmiące imiona, a dzieła dowodziły wojskiem z ziarnek fasoli złożonem. Wszystko to szło równocześnie z naukami, do których chęci nam nie brakło. Wreszcie i w naszych zabawach historya i geografia grały pewną rolę; niejeden ważny epizod rozgrywał się nad brzegami Amazonki, niejedna lalka przedstawiała Maryę Stuart lub Dziewicę Orleańską; o ileż to jednak było zabawniejszem niż te graficzne loteryjki, różne gry mocno polecane, których *great attraction* mnożenie i dzielenie stanowią!..

Pani Moszczeńska zaznacza, że o ile dawny system pozostawiania dzieciom względnej swobody wydaje najwięcej zdrowych, silnych, samodzielnych umysłów i charakterów, o tyle praktykowany dzisiaj na miarę pracy wychowawczej stwarza istoty płytkie, bierne i szablonowe; a to wszystko dzięki błędnemu mniemaniu, że wychowanie może fabrykować umysły i charaktery, podczas gdy zadaniem jego jest tylko czuwać nad tem, co dziecku fizycznie lub moralnie szkodzić może, a tem samem wytwarzać pomyślne warunki, wśród których umysł i charakter dziecka mogłyby się tworzyć i rozwijać samodzielnie.

Na tak pojętą samodzielność dziecka zgadzamy się najzupełniej. Jest ona wprost przeciwną tej samodzielności, o jakiej marzą współcześni pedagogowie, a która polega na tem, aby człowiek od pierwszych chwil swojego dziecięctwa rozumiał wszystko i każdy swój czyn do własnej, wyrozumowanej woli stosował.

Słyszałem niedawno opinię nauczycielek, osób skądinąd bardzo rozumnych i wykształconych, które twierdziły, że dziecku, nawet najmłodszemu, nie należy dawać żadnych rozkazów ani zakazów, bez równoczesnego wytłómaczenia powodów naszego rozporządzenia, i wówczas dopiero [illegible]. Zagadnąłem moje interlokutorki, [illegible] jeżeli on, nie będąc w stanie zrozumieć słuszności naszego rozkazu lub zakazu, [illegible] będzie chciał postąpić według własnej woli. Pozostałem bez odpowiedzi, choć zdawało mi się, że odpowiedź zdrowy rozsądek wskazuje.

Zasadniczy błąd pedagogii współczesnej polega na tem, że nie chce uznać odrębności świata dziecięcego i każe wychowawcom przemawiać do dzieci *de puissance à puissance* [illegible] zastąpić powagę władzy. Ta *par excellence* postępowa [illegible] sprawia, że dochodzimy do rezultatów wprost przeciwnych zamierzonym celowi, że chcąc dzieciom zapewnić swobodę, nakładamy na nie żelazne pęta, że pragnąc wychować ludzi o charakterach silnych i samodzielnych, wytwarzamy umysłowych i moralnych niedołęgów.

Pierwszym, kardynalnym elementem dobrego wychowania jest rzymska *patria potestas* w najrozleglejszem tego wyrazu znaczeniu; [illegible] wychowanie, nie zaniedba też wytłómaczyć dziecku powodów swego rozporządzenia, o ile takie tłumaczenie za potrzebne i za odpowiednie do rozwoju umysłu dziecka uzna; wszakże inicyatywa tego tłumaczenia, tego motywowania rozporządzeń nie powinna nigdy wychodzić od dziecka. Raz postawiwszy na tym gruncie stosunek swój do dziecka, wychowawca może następnie dozwolić jak najrozleglejszą swobodę w granicach odpowiednich do jego wieku i stopnia rozwoju.

Słusznie twierdzi p. Moszczeńska, że obcowanie nieustanne z osobą starszą, która wszystko wie i wszystko wyjaśnić może, jest dla dziecka encyklopedyą chodzącą, przyzwyczaja je do pewnego lenistwa myśli, do tego, że nie z samego siebie samo nie potrzebuje, nic też nie znajdzie. To też to obcowanie należy używać jak najmniej krępującem i dozwalając bujać swobodnie fantazyi dziecięcej, śpieszyć dziecku z rozumną i do wieku jego zastosowaną pomocą wtedy tylko, gdy to stanie się koniecznem. Tym sposobem ułatwiamy dziecku ową pracę wewnętrzną nad swem wychowaniem, która — jak słusznie twierdzi p. Moszczeńska — jest jedyną rękojmią jej szczęśliwej przyszłości.

KRONIKA.

Lwów 5 kwietnia.

Uroczystość kościuszkowska we Lwowie. Wczoraj wieczorem odbyły się uroczyste wieczorki w „Sokole", „Kole literackiem" i „Gwieździe". Wieczorek w „Sokole" rozpoczął się o godzinie 6 Sala cała była przepełniona, krzesła zajęły przeważnie panie; wiele z nich było w strojach polskich. Wieczór zagaił piękną mową p. Tadeusz Romanowicz; w imieniu młodzieży przemówił prezes Czytelni akademickiej p. Cz. Wojciechowski. Mowę swą zakończył przyrzeczeniem, iż młodzież polska postępować będzie zawsze w myśl haseł tego wielkiego bohatera. P. Wojciechowskiego nagrodzono oklaskami. Następnie chór „Lutni" odśpiewał kantatę Niewiadomskiego; p. Danikowski deklamował wiersz z „Bitwy racławickiej", p. Hankiewicz odczytał wiersz okolicznościowy przysłany w tych dniach z Paryża przez jedną rodaczkę p. Seweryną Duchińską. Chór damski Towarzystwa muzycznego odśpiewał wieniec pieśni polskich; uroczystość zakończył chór męzki Tow. „Lutni", który odśpiewał trzy utwory. Pieśń „Boże coś Polskę" wysłuchała publiczność powstawszy z miejsc.

W „Kole literackiem", którego salony były pięknie dekorowane, nad estradą umieszczono biust Kościuszki wśród zieleni, uroczystość zaczęła się o godzinie 7-mej. Zagaił ją prezes dr. Kubala, poczem wiceprezes Wojciech hr. Dzieduszycki mówił o obowiązkach i zadaniach piśmiennictwa polskiego, które pracować powinno w myśl ideałów i haseł Kościuszki.

Następnie panie Koralewiczówna i Strassernówna odśpiewały kilka pieśni, pani Stachowicz oddeklamowała prześliczny wiersz: „Do Matki Polki". Wieczór zakończył dzielny chór „Echa" odśpiewaniem kantaty i Krakowiaka.

W teatrze dawano „Kościuszkę pod Racławicami". Teatr był przepełniony. Pierwsze rzędy foteli, wiele krzeseł i lóż zajęli włościanie i włościanki, którzy z wielkiem zajęciem przypatrywali się sztuce Gdy podczas przerwy zagrano hymn: „Jeszcze nie zginęła" publiczność powstała z miejsc i stojąc, wysłuchała tej pieśni.

O godzinie pół do 8-mej rozpoczęła się iluminacya miasta, która była w całem tego słowa znaczeniu wspaniała. Miasto całe płonęło morzem światła, w najdalszych zaułkach na przedmieściach iluminowano domy. Najpiękniej wyglądała Kasa oszczędności. Oświetloną była 28 lampami łukowemi o sile 1200 świec i 600 lampami żarowemi o sile 16 świec, razem więc płonęła światłem elektrycznem równającem się sile 42.300 świec. Oświetleniem jej zajęła się firma Siemens i Halske.

Pięknie udekorowane i oświetlone były: Bank hipoteczny, Kasyno miejskie, Towarzystwo kredytowe ziemskie, domy ks. Ponińskich w Rynku i przy ulicy 3go maja, gmach ratuszowy, ulica Trzeciego Maja, Kościuszki, Karola Ludwika, hotel Metropole, na którego szczycie płonęło słońce elektryczne, oświecające transparent przedstawiający Kościuszkę, kościoły: OO. Bernardynów, Karmelitów i Dominikanów, wiele sklepów w Rynku itd. Wszystkie budynki i szkoły miejskie były rzęsiście oświetlone. Na kopcu paliły się smolne beczki.

Uroczystość cała odbyła się spokojnie bez wszelkich zaburzeń; straż obywatelska bardzo dobrze wywiązała się ze swego zadania.

Ogromną pracę miała straż nad utrzymaniem porządku przy Kasie oszczędności, dokąd cisnęły się tłumy publiczności, aby podziwiać oświetlenie

Szybę wybito wczoraj tylko jedną, a mianowicie nieznani sprawcy, ukryci za sztachetami w ogrodzie Zakładu Ossolińskich wybili okno i stłukli lampę u szewca, mieszkającego w gmachu seminaryum ruskiego. Okno, w którem wybito szybę, było oświetlone, podczas, gdy gmach cały był zupełnie ciemny. Widocznie więc szyby w tym oknie wybili jacyś malkontenci, którzy chcieli zemścić się na biednym szewcu za to, iż mieszkając w gmachu ruskim, ośmielił się oświetlić na cześć rocznicy kościuszkowskiej okna swojego mieszkania.

Wczoraj młodzież szkolna wolną była od nauki.

Włościanie, którzy brali wczoraj udział w uroczystym pochodzie, gościło Towarzystwo „Skała". Wczoraj popołudniu zwiedzali włościanie wystawę krajową.

Kursa dla nauczycieli ludowych. Celem zabezpieczenia szkołom ludowym pięcio i sześcioklasowym należycie wykształconych i w przedmiocie swym biegłych nauczycieli języka niemieckiego urządza Rada szkolna krajowa w tym celu dwumiesięczny kurs specyalny dla 60 nauczycieli szkół ludowych, którzyby po ukończeniu kursu poddali się egzaminowi wydziałowemu. Na kursie tym wykładać się będzie pedagogikę, literaturę polską, język niemiecki i literaturę, geografię i historyę w wykładzie niemieckim. Kurs rozpocznie się dnia 2 lipca b. r. w gimnazyum w Jarosławiu. Ubiegać się mogą o przyjęcie tacy nauczyciele szkół ludowych, którzy uzyskali przynajmniej przed rokiem patent kwalifikacyjny i przyznane w nim prawo do nauczania języka niemieckiego. Podania należy wnosić na ręce Rad szkolnych okręgowych do 20 kwietnia b. r.

Bombę znaleziono wczoraj o dziesiątej rano w kapitule ruskiej w Przemyślu. Na szczęście służba bombę wcześnie spostrzegła i tlejący lont zgasiła. Bomba ta, mająca kształt puszki blaszanej, napełnioną była prochem strzelniczym i jakimś białym proszkiem. Puszka ta znajdowała się w drewnianej skrzyni napełnionej gwoździami, śrutem, kulami i kawałkami ołowiu. Obok bomby znaleziono kartkę z napisem „Sprawiedliwość na popie." Sprawcy nie zdołano dotychczas odkryć. Zarządzono energiczne dochodzenie. Bomba, gdyby była wybuchła, byłaby sprawiła ogromne spustoszenie.

Adres do hr. Hohenwarta, wyrażający mu zupełne zaufanie, wysłali jego wyborcy. Donosi o tem wychodzący w Lublanie *Slovenec*. Adres podpisało 210 wyborców.

Jubileusz. Pan Zygmunt Sarnecki, redaktor *Świata*, święcił onegdaj w Krakowie ćwierćwiekowy jubileusz pracy na polu literatury i publicystyki.

Obchody Kościuszkowskie. Ze Szczawnicy nam piszą: Kościuszkowska uroczystość w naszem górskiem ustroniu niezawodnie do najrzewniejszych należeć będzie. Tu bowiem sam lud góralski był inicyatorem i wykonawcą programu tej uroczystości, którą rozpoczął powszechnem uczestnictwem w solennem przedpołudniowem nabożeństwie, a następnie tłumnie ruszył po nim szporach do sal dworca gościnnego, gdzie dalsza uroczystość się odbyła. Z górą 1.000 ludzi obległo salę i galeryę, a na sygnał strzałów moździerzowych odsłonięto kurtynę, za którą na estradzie ubranej w kwiaty, widniał w bluszcze przystrojony portret Kościuszki.

Po wygłoszeniu wstępnego słowa, pouczającego o celu uroczystości, nastąpiły wzorowo wykonane śpiewy dziatwy szkolnej, odczyt o bitwie racławickiej i wygłoszenie wiersza „Pogrzeb Kościuszki". Narodowa pieśń rozbrzmiewała po sali, wciskając się do głębi serc poczciwych górali, a była ona dla nich tem milszą, że z piersi ich dziatek płynęła. Na zakończenie dano w dwu odsłonach żywe obrazy: „Kucie kos" i „Bitwa" oświetlone bengalskiemi ogniami. Tu już entuzyazm ludu nie miał granic, rozbrzmiewająca gdzieś w oddali pieśń: „Dalej bracia, dalej żywo, otwiera się dla nas żniwo, rzućmy pługi rzućmy radło, trza wojować, gdy tak padło", wyciskała łzy rozrzewnienia.

Zdawało się, że ten spracowany lud łączy się pod rozpostartym sztandarem obrońców wolności, i pałającem okiem szuka sprawców rzezi na Pradze, Pratulinie i Krożach.

Zapał ogólny podzielili nawet miejscowi izraelici, którzy w swej wiejskiej synagodze odprawili modlitwy, gromadnie uczestniczyli w wieczorowym obchodzie i iluminowali później rzęsisto swe domy.

Uroczystość Kościuszkowska będzie stanowiła najpiękniejsze wspomnienie dla ludu szczawnickiego i okolicznych rusińskich gmin, które także uczestniczyły, albowiem rzewne i porywające śpiewy narodowe, zastąpiły bezmyślne pieśni gminne. Dziś słychać, jak pojętny juhas, pędzący stado owiec na połoniny, wygrywa na fujarce skocznego krakowiaka „Na Wawel" lub melodyę pieśni „o Bartoszu", a niektóre dziewczęta przy pracy tu i ówdzie już nucą: „Jeszcze Polska nie zginęła".

W sprawie kantaty kościuszkowskiej otrzymujemy od jej twórcy Kornela Ujejskiego następujące pismo:

„Podaję do wiadomości, że p. St. Niewiadomski samowolnie, w sposób najbezwzględniejszy, pokaleczył mój tekst do kantaty kościuszkowskiej, aby go jakby jaką martwą rzecz przykroić do swojej muzyki. Ufam, że publiczność polska uzna wyrządzoną autorowi krzywdę i nie zechce jej pomnażać rozpowszechnianiem kantaty p. Niewiadomskiego wydanej nakładem księgarni pp. Jakubowskiego i Zadurowicza. Na dowód bezlitosnej samowoli p. kompozytora muzycznego i jego sposobu, jakim mój tekst do śmieszności doprowadzić potrafił, umieszczam tu ten jego utwór, który podpisał mojem nazwiskiem — i pod sąd opinii publicznej oddaję tę sprawę.

Kornel Ujejski."

Tekst p. Niewiadomskiego:

Zstąp Kościuszko do nas z nieba
Twej pomocy nam potrzeba;
Serca nasze na Twe przyjście
Drżą jak liście, drżą jak liście.

Zstąp Kościuszko do nas zstąp,
Twej pomocy potrzeba nam.
Rozpal jednych do miłości,
Innych chroń od gwałtowności,
Mądre struny jednej lutni
Nie chcą kłótni, nie chcą kłótni.
Ach zstąp Kościuszko do nas zstąp,
Twej pomocy trzeba nam.
Ach! już jaśniejesz Ty nasz kochany,
Ach już jaśniejesz Ty nasz kochany,
Ty nasz kochany wodzu, ach już blaski siejesz,
Blaski siejesz wojennemi rany.
Uchronisz nas, obronisz nas,
Ty obronisz nas, ach Ty obronisz nas,
Ach Ty wodzu nasz, Ty nasz kochany,
Ty nasz kochany, Ty nasz sławiony,
Ty zagrasz dziś na naszych duszach,
Zagrasz dziś zgodnemi tony,
Zagrasz dziś zgodnemi tony,
Ach! bądź pozdrowiony wodzu nasz.
Zmarłeś w smutku, żyjąc w chwale,
Chwalby brałeś Ty niedbale,
Radość Tobie ino dawa
Dusz poprawa, dusz poprawa.
Więc nim weźmiem w rękę miecz,
Grzechy nasze wprzód wyrzucim precz,
To przysięgamy, to przysięgamy,
Wodzu nasz!

My znów, aby dać czytelnikom możność naocznego skonstatowania jak dalece pokrzywdzony został poeta, pozwalamy sobie przytoczyć właściwy tekst jego kantaty kościuszkowskiej:

Zstąp Kościuszko do nas z nieba
Twej pomocy nam potrzeba,
Serca nasze na Twe przyjście
Drżą jak liście.
Spływasz, jaśniejesz wodzu kochany!
Sieją od Ciebie różowy blask
Maciejowickie rany.
Dali Ci misyę Polski patrony
Niesiesz nam od nich zapowiedź łask
Bądź pozdrowiony!...
Rozpal jednych do miłości,
Innych broń od gwałtowności,
Mądre struny jednej lutni
Nie chcą kłótni
O strzelcu ty błogosławiony!
Na naszych duszach Ty dzisiaj grasz
Zgodne wywodzi z tony.
Od nowych waśni Ty nasz ochronisz
Bo nas swym duchem, gołębiu nasz
Żywisz i bronisz!
Zmarłeś w smutku, żyjąc w chwale
Chwalby brałeś Ty niedbale,
Radość Tobie ino dawa
Dusz poprawa.
Ten ślub składamy na ręce Twoje!
Nim Bóg nam poda zwycięzki miecz,
Ione s oczymy boje.
Nim wymieciemy wrogów za bramy
Wpierw nasze grzechy wyrzucim precz,
To przysięgamy.

Tragiczny zgon nauczyciela. Ze Stryja donoszą: Dnia 31 marca inspektor szkolny p. Maryniak wizytował szkołę w Uhełnie w powiecie stryjskim. Znalazłszy akta szkolne w nieporządku zrobił p. inspektor za to wymówkę nauczycielowi p. Fryderykowi Mareczkowi. Udzielona nagana tak wzruszyła nauczyciela, iż nieprzytomny upadł na ziemię i w kilka sekund wyzionął ducha. Zmarły pozostawił żonę i troje dzieci.

Wystawa koni odbędzie się w Wieluniu w rotundzie od dnia 12 do 20 maja b. r.

Dyrekcya ruchu kolei państwowych nadsyła nam następujący komunikat:

Gazeta Lwowska ogłasza publiczny konkurs na wykonanie powiększenia dworca kolejowego w Przemyślu. Oferty dotyczące mają być wniesione najdalej do dnia 18 kwietnia 1894 do godziny 12 w południe do protokołu podawczego c. k dyrekcyi ruchu (dworzec kolei Lwowsko-Czerniowieckiej) we Lwowie.

„Stemplowanie blankietów na kolejowe listy przewozowe". Z dniem 1 kwietnia b r rozpoczęto w lwowskim głównym urzędzie cłowym stemplowanie blankietów na kolejowe listy przewozowe, wykonanych w prywatnych drukarniach Stemplowanie to będzie uskuteczniane w taki sam sposób i za pomocą tej samej maszyny, jak stemplowanie blankietów na rachunki kupieckie, które odbywa się w tym urzędzie już od dnia 15 lipca 1892. Interesanci z prowincyi mogą większe ilości tych blankietów nadsyłać pocztą do ostemplowania.

Wieniec srebrny dla śp. Matejki, nadesłany od Akademii sztuk pięknych petersburskiej na ręce krakowskiej szkoły sztuk pięknych z życzeniem położenia go na grobie mistrza, został wczoraj przed południem złożony na progach grobowca cmentarnego w obecności uczniów i grona profesorów tej szkoły. Wieniec jest umieszczony stale na tabliczce czarnym aksamitem powleczonej, a tworzą go dwie gałęzie: laurowa i dębowa, związane wstęgą z napisem rosyjskim: „Janowi Matejce od Akademii sztuk pięknych w Petersburgu." Wieniec przechowany zostanie w zbiorach szkolnych.

Manlichery. Prof Demosthen z Bukaresztu wydał we Wiedniu broszurę p. t. *Études experimentales sur l'action du projectile du fusil Mannlicher*: „Studya doświadczalne o działaniu pocisków Mannlichera". Do doświadczeń z tą bronią, zaprowadzoną także w Rumunii, użył manekinów przedstawiających ludzi i koni. Rezultaty prób są okropne: na 50 metrów strzał przebił 15 żołnierzy na wylot, na 100 metrów przebił 8 żołnierzy, na 600 metrów 3 żołnierzy, na 1000 metrów jednego żołnierza. Pancerze żelazne uległy przedziurawieniu. Prof. Demosthen, jak niegdyś Billroth, domaga się osobnych armii sanitarnych dla ratowania rannych.

Ilość włosów na głowie. Najgęstsze włosy posiadają blondynki, najrzadsze kobiety rude. Na jednym calu kwadratowym blondynki mają średnio 400 włosów, szatynki — 350, brunetki — 325, rude zaś tylko 250 włosów. Na całej głowie blondynki rośnie 140.000 włosów, szatynki — 109.000, brunetki — 102 000, rude zaś mają około 90.000 włosów.

Zmarli. Marya z Zabierzowskich Nowosielecka, właścicielka dóbr Nowosielce koło Dobromila, umarła w 57 roku życia.

Stan powietrza. Term. + 4° o godz. 8 rano, w poł. + 6° R. Bar. 770. Pogoda.

Na ulicy.

— Dobrze, że cię spotykam. Poradź mnie, co mam począć? Muszę dziś jeszcze zapłacić jednemu wierzycielowi trzysta guldenów, a..

— Ależ nic prostszego, daj mu połowę, a obiecaj resztę zapłacić za miesiąc.

— Kiedy bo widzisz, ja mógłbym tylko obiecać tę resztę.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 3 kwietnia.

(*Z*). Przeliczyli się spekulanci, którzy od pewnego czasu forsowali kurs walorów kolejowych w górę, licząc na pewno, że minister handlu hr. Wurmbrand zaraz po zebraniu się Rady państwa zabierze się energicznie do upaństwowienia wszystkich kolei prywatnych, zwłaszcza w Czechach. Hr. Wurmbrand przedłożył dziś Radzie państwa projekt budowy kilku kolei lokalnych, ale o upaństwowieniu nie wspomniał ani słowa, zrobił tylko w swem przedłożeniu delikatną wzmiankę, zapowiadającą prawdopodobnie rychłe upaństwowienie jednej tylko kolei północno-zachodniej. Rozczarowanie wywołane skutkiem tego odbiło się dotkliwie na kursach akcyi kolejowych; nawet tak faworyzowany papier, jak akcye kolei czerniowieckiej, spadł o 3 zł. Na targu innych walorów nie było także życia. Kredyty, od których dziś odłączono kupon, wbrew zwyczajowi, nietylko, jak to się zawsze dotychczas po odcięciu korpusu działo, nie podniosły się, ale nawet straciły guldena na kursie, gdyż kilku spekulantów kolejowych spostrzegłszy, iż Berlin skłania się dziś ku zniżce, na targu tamtejszym sprzedawali swoje kredyty i przez to obniżyli ich kurs.

Słaba tendencya targu berlińskiego miała dziś swe źródło w orędziu prezydenta republiki mexykańskiej, zapowiadającem bardzo znaczne oszczędności w budżecie. Kapitaliści niemieccy wnoszą stąd, że rząd mexykański zamierza uzyskać oszczędności w sposób najłatwiejszy, t. z. przez redukcyę kuponu od długów zagranicznych, a że w walorach mexykańskich ulokowano bardzo znaczne kapitały niemieckie, przeto obawa ta musiała osłabić bardzo tendencyę targu berlińskiego.

Paryski targ nie był dziś także zdolny do żadnej inicyatywy, likwidacya bowiem miesięczna odbywa się tam z trudnością, gdyż prawie wszyscy spekulanci zaangażowani są à la hausse, przez co pieniądze ogromnie podrożały. Jedyny dodatni wpływ wywierała dziś na giełdy zwyżka renty włoskiej. Powodem jej jest pogłoska, że rząd włoski zamierza monopol wódczany, przynoszący mu dotychczas małe dochody, pod bardzo korzystnymi warunkami wydzierżawić konsorcyum angielskiemu. Na targu rent panowała u nas bardzo silna tendencya.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr 358 40, węgierskie 441·50, Anglobanki 155·—, Uniony 268·25 Bankvereiny 129 90, Länderbanki 256·30, Ludwiki 216 20, Czerniowieckie 281·50, Elbethale 263 20, Renta papierowa 98 65, srebrna 98 30, austryacka złota 119 15, 4% austr. renta wal. kor. 98·10, węgierska złota 118 10. 4% węgierska renta wal. kor. 95·—, dukat 5 87—, 20-frankówka 9 90½, marki 12·20, rubla 1·34¼.

§ **Wiedeń** 3 kwietnia. Spirytus 16·90 do 17·10.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 24go do 31go marca 1894 r. — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 6·55—7·85, żyto 5·20 do 5.70, jęczmień brow. 6·15—6·65 pastewny 4·80—5.25, owies 5·80—6·25, hreczka 6·50—7·—, kukurudza zeszłoroczna 5·90—7·10, kukurudz. nowa 4.75—6·25, groch do gotowania 6·50—11·—, pastewny 5·50 do 6·50, proso 5·10—6·00, bobik 5.25—5·80, wyka 7·00.—8·50, koniczyna 65·— do 90·—, anyż rosyjski 36·00—37·00, anyż płaski 24.00—28·—, kminek 23·— do 24·00, rzepak zimowy 10·50—12·00, letni 00·00 do —·—, lnianka 7·00 do 9.—, nasienie lniane 11·25 do 11.50, nasienie konopne 8·00 do 9.50, tymotka 30—36 00, chmiel —· do —, nafta zwykła 15·50 do 16·50, salonowa 18·— do 19·—, wosk ziemny —·—do—·—. Spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany, bez podatku konsumcyjnego 15·75—16·00, fasola 7·50—13 50, soczewica 7·00 do 8·50.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 5 kwietnia. Komisya prasowa zamianowała p. Rutowskiego referentem zmiany ustawy prasowej w miejsce zmarłego p. Jaques'a.

Następnie obradowano nad wnioskiem p. Pacaka domagającym się zmiany § 487 procedury karnej w tym kierunku, aby w razie konfiskaty pisma bezzwłocznie zawiadamiano jego redaktora o powodach konfiskaty. Wniosek ten przekazano p. Rutowskiemu do sprawozdania.

Koło polskie wybrało p. Zaleskiego swym mówcą w jeneralnej debacie nad budżetem Zarazem uchwaliło Koło złożyć przez nuncyusza tutejszego podziękę Ojcu św. za ostatnią encyklikę do biskupów polskich. Podziękę tę wyrazi nuncyuszowi imieniem Koła wiceprezes Zaleski.

Wiedeń 5 kwietnia. Komisya budżetowa obradowała wczoraj nad wielu rezolucyami i petycyami, odnoszącemi się do budżetu.

Przy debacie nad petycyami o zmianę konkurencyi parafialnej zabierali głos pp. Menger (z lewicy), Piniński i Rutowski, wszyscy wykazywali wadliwość dzisiejszej ustawy konkurencyjnej i domagali się jej zmiany, powołując się na przeprowadzone w tej sprawie debaty w sejmie galicyjskim i szląskim, tudzież na uchwałę Koła polskiego.

P. Rutowski wskazał na to, że w Galicyi 500 dóbr ziemskich znajduje się w ręku innowierców, którzy w niczem nie przyczyniają się do utrzymania kościołów parafialnych. Galicya domaga się koniecznie uregulowania konkurencyi w myśl wniesionego przez p. Ruczkę wniosku.

P. Romańczuk przyłączył się do tego żądania.

Minister oświaty dr. Madeyski zabrawszy głos, wyjaśnił szczegółowo stosunki zachodzące w tej sprawie i trudności, jakie dotychczas przeszkadzały jej uregulowaniu. Z zadowolnieniem wita minister inicyatywę podniesioną przez członka lewicy dra Mengera w sprawie konkurencyi kościelnej. Co się tyczy rządu, to miał on już przygotowany projekt zmiany ustawy konkurencyjnej z roku 1874, a nie wniósł go w izbie dla tego tylko, że już ks. Ruczka postawił wniosek w tej samej sprawie. Dziś nie może minister jeszcze dać stanowczej deklaracyi w tej sprawie, wszelako zapewnić może, że przeprowadzi ją jak najrychlej. Co się tyczy kwestyi wynagrodzenia w szkołach ludowych i średnich, to kwestya ta już jest uregulowaną w drodze ustawodawczej, zaś co do żądanego uregulowania w drodze ustawodawczej administracyi i użytkowania funduszu religijnego, to zdaniem rządu, nie ma żadnego, praktycznego powodu do przeprowadzenia tej zmiany, gdyż w sprawie użytkowania funduszu religijnego istnieje kilka dawnych rozporządzeń, których nie ma powodu zmieniać.

Petersburg 5 kwietnia. *Goniec urzędowy* ogłasza komunikat co do polityki celnej, której Rosya trzyma się ostatniemi czasy. W komunikacie tym powiedziano, że rosyjska rada stanu uznaje, że zawarcie kontraktu handlowego między Niemcami i Rosyą jest nową rękojmią europejskiego pokoju, że traktat ten jest nietylko ze względów politycznych pożądany, ale także w równej mierze korzystnym ze względów ekonomicznych.

Belgrad 5 kwietnia. Rząd serbski zniósł zupełnie taryfę towarową, służącą za podstawę poboru opłaty t. zw. „obrto", co, jak wiadomo, było powodem ostatniego ostrego zatargu między Austro Węgrami a Serbią.

Paryż 5 kwietnia. Członkowie międzynarodowej konferencyi sanitarnej podpisali wczoraj konwencyę sanitarną, do której zastosują się wszystkie państwa, reprezentowane na tym kongresie.

Wiedeń 5 kwietnia. Komisya prasowa na wniosek swego prezesa p. Koppa uchwaliła wystosować do rządu zapytanie, jakie stanowisko zajmie w sprawie zmiana ustawy prasowej.

Londyn 5 kwietnia. Na dworcu Wiktoryi aresztowano wczoraj wieczorem anarchistę francuzkiego Meunier'a, sprawcę zamachu w restauracyi Very'ego.

Paryż 5 marca. Wczoraj wieczorem eksplodowała bomba w restauracyi Foyot, położonej na rue Tournon, w kwartale łacińskim, naprzeciw gmachu senatu. Złoczyńca położył bombę na gzymsie okna. Skutkiem eksplozyi raniony został ciężko socyalistyczny autor Taillarde, kelner Thomas, żona p. Taillarda lekko w twarz, a wiele osób odniosło kontuzye. Sprawcy zbrodni nie wykryto. Wybuch zrządził w restauracyi ogromne spustoszenia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 5 kwietnia. (.. Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·— do 218·—. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 284.— do 288·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 388 — do 398·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·— do 101 70, 5% z 10% prem. 109·80 do 110·50, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70, Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20, Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·30 do 99·—. 4% los. w 41½ lat. 98.10 do 98·80, 4% los. w 56 latach 98— do 98·70. 4½% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·10 do 97.80. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·30 do 103·— Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em 102·30 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4½% 100·— do 100 70 4% z roku 1891 97·— do 97·70 4% z roku 1893 97·— do 97 70.

Monety. Dukat cesarski 5·85 do 5·95 Napoleondor 9·85 do 9·95. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.32 —do 1.35·— 100 marek niemieckich 60·85 do 61·35.

32)

KRÓLOWA ZŁOTA.

POWIEŚĆ

PAWŁA d'AIGREMONT.

(Ciąg dalszy).

I nie zwlekając, gdy Andrzej wyszedł do swej pracy, odszukała ową drukarnię, a jako inteligentna i zręczna, wkrótce nauczyła się składać czcionki bardzo wprawnie.

Pewnego dnia wróciła do domu niezmiernie uradowana. W kilka chwil po jej wejściu przybył Andrzej.

Teresa rzuciła mu się na szyję.

— Ach! — zawołała uszczęśliwiona — już odtąd nie będę istotą nieużyteczną, dobrą tylko do wydawania skromnego zarobku, zdobytego przez ciebie z takim trudem; i ja już ci pomogę i przyczynię się do utrzymania domu. Patrz!... oto dwadzieścia cztery franki, to są pierwsze pieniądze zapracowane w mem życiu.

I podała luidora.

Andrzej rzeczywiście od niejakiego czasu nie przychodził do domu na śniadanie i wyszedłszy rano, wracał dość późno wieczorem, tak, że Teresa mogła część dnia, bez jego wiedzy, poświęcić pracy w drukarni.

— Nie rozumiem cię — odrzekł. — Jakim sposobem zarobiłaś te pieniądze?

Wtedy ona opowiedziała mu wszystko i przeplatając opowiadanie pocałunkami, dodała, że zajęcie to nie męczy jej wcale, że podobało się jej i jest dla niej rozrywką.

— Ty!.. ty!... córka hr. de Rochebelle, zostałaś robotnicą i to z mego powodu!

— Ty jesteś margrabią de Saint-Jean d'Angely i pracujesz — odrzekła. — Co robi mąż, powinna robić i żona. Zanim zaś posiądziemy majątek, który ty masz zdobyć pracą, nie pozbawiaj mnie tego szczęścia, pozwól, bym dorosła do ciebie i jako robotnica mogła zapracować na życie.

Ale siły nie sprostały jej chęciom. Niezupełnie wyleczona z choroby ostatniej, zapadła na tyfus, grasujący w zamieszkanej przez nich dzielnicy. Andrzej chciał ją pielęgnować sam, jak podczas choroby poprzedniej, ale pracodawca jego, poniósłszy w tym czasie pewne straty i zły z tego powodu, nie pozwolił mu pracować w domu i zagroził usunięciem.

Dangely wpadł w rozpacz. Nie mając ani grosza, nie mógł wziąć osoby obcej dla dozorowania Teresy. Tymczasem gorączka zwiększała się. Chora utraciła przytomność, jęczała i bredziła urywanemi wyrazami.

Andrzej chciał wezwać kogo ze znajomych lub odźwierną, ale zaledwie odwrócił się, Teresa powstała z łóżka i skierowała się wprost do okna. Rzucił się za nią i wczas pochwycił. Wiedział, że zdarzają się chorzy, którzy, pomimo utraty przytomności, starają się omylić czujność dozorców i wyskoczyć oknem.

W takim razie jego biedna, droga Teresa, byłaby straconą. Trzeba było wybierać: albo pozostać z nią, a wtedy umrzeć z nędzy, albo iść do roboty, a obłąkaną pozostawić własnemu losowi.

Wziął ją na ręce, położył na łóżku, oparł głowę na poduszce i zaczął płakać.

Rzeczywiście, była to próba nad jego siły.

W tej chwili właśnie Robert wracając po odprowadzeniu Périera, zastukał do drzwi.

Andrzej myślał, że to z nieba nadchodzi pomoc. Zapomniał o dumie i wszelkich względach, całowałby nogi każdego, ktoby ocalił Teresę lub chociaż tylko udzielił pomocy.

— Ktokolwiek pan jesteś — zawołał — proszę wejść.

Robert przekroczył próg i znalazł się w w ubogiej, małej izdebce poddasza. W jednym jej kącie stał mały piecyk, służący do ogrzewania i gotowania, a pod przeciwległą ścianą, na twardym jak deska sienniku, spoczywała Teresa. Robert jednym rzutem oka objął otaczającą nędzę i oczy jego zaszły łzami.

Andrzej spostrzegł ten wyraz współczucia i miał ochotę rzucić mu się na szyję.

— Żona moja zachorowała niebezpiecznie — rzekł — w gorączce chciała przed chwilą rzucić się z okna. Nie mogę jej opuścić, by wezwać pomocy.

— Dokąd więc trzeba pójść?

— Po jakiegokolwiek lekarza.

Robert pędem puścił się po schodach i w kwadrans powrócił z pakietem, w którym znajdowały się synapizma, lód i kilka flaszek.

— Lekarz przyjdzie za chwilę, a tymczasem zastosujmy środki, które przyniosłem z jego polecenia.

Gdy Andrzej przyłożył synapizma do nóg chorej, a Robert obłożył jej głowę lodem, podpalił w piecyku dla nagrzania wody, w przewidywaniu, że doktór może jej potrzebować, Dangely, ochłonąwszy nieco ze wzruszenia, odezwał się:

— Ale pan wydałeś swoje pieniądze, ile mu winienem?

— Nic mi pan nie winieneś — odrzekł stanowczo — i raz na zawsze uregulujmy tę nudną kwestyę. Nie zdaje mi się, ażebyś pan był bogatym, ale ubóstwo nie jest zbrodnią, a ja byłem jeszcze uboższym od pana. Gdyby pewien uczciwy człowiek nie zabrał mnie z łóżka szpitalnego i nie nauczył rzemiosła, prawdopodobnie zginąłbym z głodu. Sprawiedliwą więc jest rzeczą, abym oddał innemu wyrządzone mi dobro. Jestem sam jeden na świecie i zarabiam tyle, że mogę nawet oszczędzać, proszę więc pana, przyjmij tę drobną pomoc, a oddasz mi ją wtedy, gdy będziesz mógł.

I gdy Dangely, zakłopotany jeszcze więcej, uczynił ręką gest odmowny, Robert dodał:

— Proszę pana, pozwól wierzyć biednemu dziecku opuszczonemu, że i ono może być komuś na co użytecznem. To taka rzecz przyjemna, gdy człowiek samotny i opuszczony przez wszystkich, jak pies zbłąkany, może myśleć, że i on jest zdolny uczynić coś dobrego bliźnim.

— Przyjmuję — odrzekł Andrzej wzruszony, podając mu rękę. — Spieszmy się. Pomożesz mi pan ratować ją, jak gdybyś był moim bratem.

Gdy dr. Prunier przybył, zastał zalecone przez niego środki już zastosowane. Spostrzegłszy niezmierne ubóstwo poddasza, odezwał się:

— Może lepiej byłoby przenieść chorą jutro do szpitala.

Andrzej i Robert doświadczyli bardzo przykrego wrażenia.

— Za nic, doktorze — zawołał Robert. — Mam obok wielki pokój, w którym można ulokować chorą.

Wyszedł do swego mieszkania, uprzątnął pracownię, usunął biust Teresy i w pół godziny chora spoczywała już na wygodnem łóżku w obszernym i dobrze przewietrzonym pokoju.

Po odejściu lekarza Andrzej ze łzami w oczach zwrócił się do Roberta.

— Przed dwiema godzinami — rzekł — nie znałem pana, tymczasem postąpiłeś względem mnie jak najlepszy przyjaciel. Jestem tak zbolałym, że nie potrafię ci podziękować, ale odtąd będę ci bratem. Czy chcesz?

Padli sobie w ramiona z płaczem.

Pierwszy Robert, uwolniwszy się z uścisku Andrzeja, zapytał:

— Czy możesz dzień jutrzejszy przepędzić przy niej?

— Nie mogę, niestety! Od kilku dni mój budowniczy jest w strasznym humorze; gdybym nie przyszedł, pozbawiłby mnie roboty.

— W takim razie — odrzekł rzeźbiarz — zaśnij teraz na fotelu, a ja będę czuwał nad chorą, zmieniał lód u głowy i dawał lekarstwo.

— Ale utrudzisz się tak, że jutro nie będziesz mógł pracować?

— Bądź o to spokojnym. Mój pracodawca nie zastąpi mnie tak łatwo kim innym, musi więc mnie oszczędzać. Zresztą teraz nie ma roboty pilnej. Idąc tylko do swego budowniczego, wstąp na ulicę Douai i uprzedź w pracowni, że nie przyjdę. Ja pozostanę przez cały dzień przy twojej żonie, a w razie potrzeby zastąpi mnie odźwierna.

I tak przez pięć dni Robert pielęgnował Teresę w dzień, Andrzej zaś w nocy. Przez cały ten czas chora była ciągle nieprzytomną i bredziła w gorączce.

XIII.

Odszukana.

Robert napisał do swego pracodawcy z prośbą o urlop tygodniowy i otrzymał go łatwo. Poświęcił się więc Teresie całkowicie, z niezmiernym taktem wzywając odźwierną do wszelkich czynności drażliwszych.

Nakoniec po dziewięciu dniach doktor Prunier oświadczył, że odpowiada za życie Teresy, jeżeli nie zajdzie jaka komplikacya.

Andrzej nie umiał wyrazić swej wdzięczności rzeźbiarzowi. Ale ileż sam cierpiał, odchodząc każdego poranku prawie o wschodzie słońca i pozostając dwanaście godzin pochylony nad pracą, gdy cała dusza ulatywała do ubogiego poddasza, gdzie może konała jego ukochana żona.

Pewnego wieczora Andrzej wracając od pracy, zastał Roberta oczekującego na progu drzwi pierwszego pokoju.

— Andrzeju — zawołał rzeźbiarz — Teresa ocalona; doktor powiedział stanowczo. Odzyskała już przytomność zupełnie.

— Tobie to zawdzięczam — odrzekł Dangely. — To też po niej, ciebie najwięcej kocham w życiu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni zak. W. Manieckiego. — Zarządca W. Hodek.